Jednota

PISMO RELIGIJNO-SPOŁECZNE

Zwiedź wystawę

„REFORMACJA W POLSCE"

MAJ 1960

Warszawa, Świerczewskiego 76ª
godz. 12–18 (prócz poniedziałków)

ROK IV (XVIII) WARSZAWA MAJ 1960 NR 5

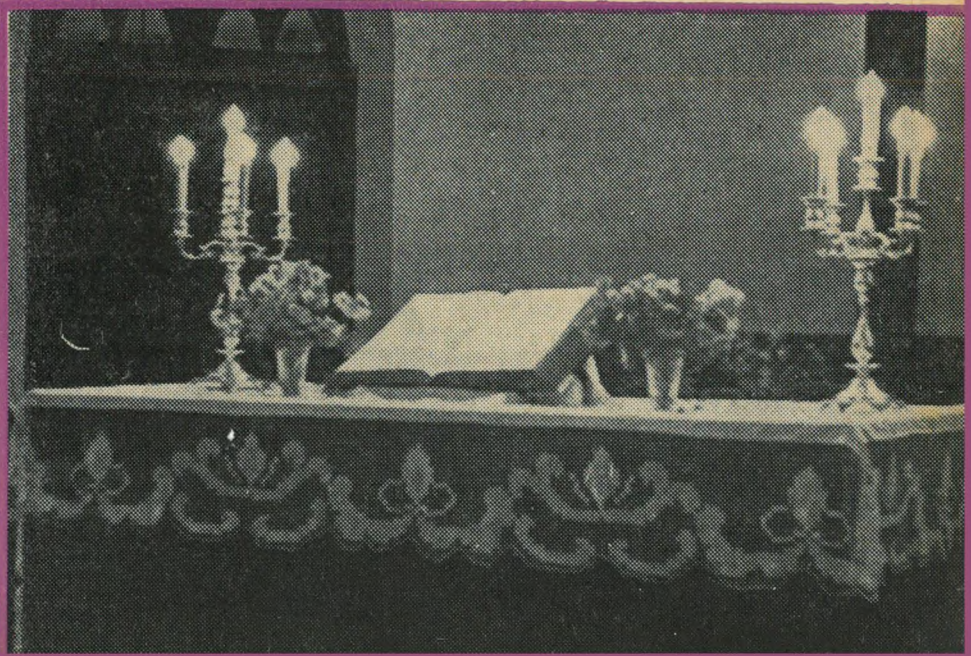

NA OKŁADCE: Stół Pański w kościele reformowanym w Warszawie z Biblią Brzeską z 1563 r.

S P I S T R E Ś C I

1. Z ziemi dla Boga — *X. R. T.* . .

2. Humanizacja życia gospodarczego — *Urban Swirszczyński* 99

3. Biblia Księdza Dyjakiewicza — *Ks. dr Witold Benedyktowicz* 100

4. Z dziejów polskiego zboru ewangelickiego w Królewcu — *Jan Broda* 102

5. Powszechne Kapłaństwo a współczesność . 106

6. Wkład protestantyzmu do muzyki polskiej XVI wieku — *Karol Hławiczka* 107

7. O wystawie „Reformacja w Polsce" — *K. L.* 111

CO PISZĄ INNI?

8. W obliczu Powszechnego Soboru . 115

9. Przeniesienie rocznicy Reformacji . . . 118

10. Ruch liturgiczny Kościoła rzymskiego 118

11. W kilku wierszach . . 119

12. Ogólne Zebranie Członków Parafii Ewangelicko Reformowanej w Warszawie . . . 120

13. Ś.p. dr chemii Jan Wedel 120

KRONIKA STOŁECZNA

14. Początek nabożeństw . . . .

15. Koncert muzyki pasyjnej . . .

WYDAWCA: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Świerczewskiego 76a, tel. 31-23-83
REDAGUJE KOLEGIUM: Redaktor Naczelny — Ks. Jan Niewieczerzał
Z-ca Red. Nacz. Ks. Ryszard Trenkler
PRENUMERATA: rocznie 48 zł, półrocznie 24 zł, kwartalnie 12 zł,
numer pojedynczy 4 zł
Konto PKO Warszawa — 1-7-110.097
Do nabycia również we wszystkich placówkach Kościoła

Stoł. Zakł. Graf. Zakł. Wyd. Zam. 261. Nakł. 2000 — C-16.

Jednota

ROK IV (XVIII) NR 5

WARSZAWA 1960 r. MAJ

MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

X. R. T.

Z ziemi — dla Boga

Okres pomiędzy Wielkanocą a Wniebowstąpieniem Pańskim stoi pod znakiem Zmartwychwstałego, gdyż jak stwierdzają ewangelie Jezus przez 40 dni ukazywał się to pojedynczym osobom, to grupom ludzi, rozmawiał i jadł z nimi, pocieszał i pokrzepiał w wierze.

Gdy w Wielki Piątek martwe ciało złożone zostało do grobu Józefa z Arymatii, wydawało się, że i na nim spełniła się prawda słów: „z prochu powstałeś i w proch się obrócisz". Tak jednak być nie miało. Z własnej woli i z Bożej mocy wyszedł zwycięsko z grobu. Wielkanocny powiew życia napełnił martwe ciało, przepędził moce rozkładu i tak przemieniony wstępuje Jezus do Ojca swego w niebiesiech.

Wielka była radość nieprzyjaciół: nareszcie nie żyje. Moce śmierci i rozkładu szeptały cicho: naszym jest, bo i on z prochu wzięty i w proch się obróci. Ale Bóg postanowił inaczej: chcę, aby powstał z umarłych i aby siadł po prawicy mojej.

W ten sposób zrodził się ów wielki, niepojęty cud Wielkanocny. A czas, kiedy się to stało, stanowi niejako punkt centralny w historii świata. Jest to niewątpliwie fakt niecodzienny, osobliwy, niby samotna skała, wystająca z fal morskich. Owszem, wskrzeszenia umarłych zdarzały się już przed tym, ale wszyscy ci wskrzeszeni kiedyś jednak umarli ostatecznie i bezpowrotnie. Czy jest to jedyny wypadek, że martwa materia znowu życiem się przyoblekła? Owszem, cud Wielkanocny poprzedził inny cud: cud stworzenia człowieka.

O tym cudzie mówi nam księga Rodzaju w drugim rozdziale. Jedni widzą w tych prostych słowach niedwuznaczną odpowiedź na dręczące od wieków pytanie: skąd wziął się pierwszy człowiek na ziemi? Inni widzą w tym tylko naiwną bajeczkę dla grzecznych dzieci w obliczu zdobyczy nauk biologicznych, które, bądźmy szczerzy, nie przyniosły nam w tej materii nic innego jeno mało prawdopodobne hipotezy. Tak, to brzmi jak bajka, ale czy mógł Bóg inaczej przemawiać do człowieka w okresie jego niemowlęctwa? Czy można było człowiekowi inaczej, lecz zrozumiale, przedstawić prawdę, która nas ani gorszy ani zadziwia: Bóg Stwórcą wszystkiego, Bóg Stwórcą człowieka?

Ta dziecinna, naiwna forma kryje przecie w sobie niezwykle głęboką treść. Z ziemi został człowiek uformowany. To Bóg sam, niejako własnoręcznie go ulepił i w tę najpierw martwą materię tchnął swój ożywiający duch, aby się mógł stać duszą żyjącą. W tym stwierdzeniu kryje się ogromne bogactwo i niezwykła godność istoty ludzkiej. Z ziemi zostaliśmy uformowani, tak jak zwierzęta przez to stworzone zostały, że Bóg rzekł: niechaj ziemia wyda zwierzęta żyjące a potem rośliny i różne zioła.

Co za wspaniała myśl. A więc my ludzie należymy do matki-ziemi i przez nią spokrewnieni jesteśmy z każdym innym stworzeniem, z całą przyrodą. To ziemia już nie jest czymś zupełnie obcym, bowiem jesteśmy z nią związani w najgłębszej swej istocie. Jej siły i jej prawa wkraczają i w nasze życie.

Gdy wiosna się budzi ze swoim ciepłem i zielenią, i kwiatami, to wtedy i nasza dusza czuje się odmłodzona i z większą nadzieją spoglądamy w przyszłość. W każdym świeżutkim zielonym listeczku, w każdym kwiatku, w każdym robaczku, pozdrawia nas wspólna matka — ziemia, która w nas żyje i oddycha. I dlatego jest przeciwne naturze, gdy ktoś nie lubi przyrody — tego cudownego tworu Boga, przyrody, do której on sam niepodzielnie należy. Chrześcijanin — to odrodzone dziecię Boże — będzie zawsze wielbił dobroć i mądrość Ojca niebieskiego — Stwórcę za to, że i jego, ten najdoskonalszy twór, uformował z tej samej materii, co najmniejsze nawet stworzonko. „Wierzę, że Bóg stworzył mnie oraz wszystkie twory" — mówi tak pięknie Marcin Luter. Było także wyrazem wielkiej i głębokiej mądrości, gdy św. Franciszek z Asyżu kazał ptaszkom: „my i wszelkie stworzenie jedno jesteśmy". To stwierdzenie jest wielką prawdą.

Ale to nie jest jedyna prawda. Człowiek stanowi jedność z przyrodą, ale jednocześnie jest czymś zupełnie innym. Tam powiada Stwórca: niech ziemia wyda zwierzęta, rośliny... ale człowieka Bóg sam kształtuje.

Tam napełnia matka-ziemia, na twórczy rozkaz Boży, przyrodę życiem, a tu Bóg sam tchnie w człowieka ducha żyjącego. To jest zupełnie coś nowego i osobliwego. Człowiek jest z ciała i z ducha tworem Boga samego. Inaczej można to tak powiedzieć: oddolnie jesteśmy razem z całą przyrodą jednym twórczym cudem Bożym, ale człowiek nosi na sobie odgórnie znamię innego cudu twórczego. Wyniesiony jest człowiek ponad resztę stworzenia, jest prawdziwym arcydziełem Boga, wprawdzie spokrewnionym z przyrodą, ale jednocześnie, jako jedyny twór, napełniony duchem Bożym. Wprawdzie przynależny do ziemi, ale jednocześnie do Boga należący, powołany do życia po to, aby z Boga, w Bogu i dla Boga żył.

Starożytni ojcowie Kościoła, w swej naiwności zastanawiali się nad tym, w której to porze roku Pan Bóg stworzył świat i najczęściej odpowiadali: na wiosnę. Usprawiedliwiony jest tu uśmiech politowania dla prostactwa myślenia, ale z drugiej strony jest przecież w tym cudzie stworzenia człowieka coś wielkanocnego, coś wiosennego: ziemia w sobie samej bez życia, lecz ukształtowana przez Boga i napełniona jego duchem — oto człowiek żywy.

Coś z tego cudu stworzenia żyje w nas i dziś jeszcze. Ze wstydem i pokorą zastanawiamy się nad tym, ile z tej cudowności Bożej przez grzech utraciliśmy i codziennie tracimy. Jak wielu widzi tylko to, co jest przed oczyma, całkowicie o Bogu-Stwórcy zapominając? — Występne życie milionów wskazuje nam na to, jak dalece człowiek zapomniał o tym, że człowiek jest wyróżnionym tworem Boga. My wierzący drżymy nad grobem nieszczęśliwców, którzy sami położyli kres swemu życiu, wyczuwając instynktownie, że stało się coś potwornego, nienaturalnego, że tu ktoś wkroczył w prawa Boga, który sam jeden jest dysponentem życia ludzkiego.

Z racji naszego pochodzenia świętość powinna być celem naszego życia. I to zarówno ze względu na nasze pokrewieństwo z przyrodą jak przede wszystkim ze względu na nasze boskie pochodzenie. Gdy ciemne moce, usiłujące opanować twoją duszę, nakłaniają cię do popełnienia czynu niskiego, hańbiącego, godnego może zwierzęcia — pomnij, że rodu boskiego jesteś, że nie możesz lekkomyślnie poniżać swojej godności.

A gdy pod ciężkimi ciosy, po raz nie wiem który, przekonywamy się, że nasze chęci i możliwości — cała istota nasza — niczym są jeno prochem, który się rozpada — gdy los niektórych narodów nas poucza, że całe narody ze swą świetnością też tylko są prochem — właśnie wtedy nie wolno nam zapominać, że ten Bóg, który ongiś bryłę ziemi ożywił i który Syna Swego z grobu do życia powołał, że On i dziś jeszcze działa i kształtuje, i dziś jeszcze potrafi w ten proch tchnąć nowego ducha i uratować go dla życia.

Bóg jeszcze dziś to potrafi. Wiedząc o tym, jakże bym miał zapomnieć i o tym cudzie stworzenia, wielkanocnym cudzie przyszłości? Jest prawdą oczywistą to, że pory roku i nadal kolejno zmieniać się będą. Tak jak było dotychczas. Będzie siew i żniwo, narodziny i śmierć. Cud stworzenia Bożego odnawiać się będzie od jednej wiosny ku drugiej, od jednej kołyski do drugiej.

Cud Wielkanocny będzie nadal zwiastowany. Wielu pogardzi tym cudem i zadowoli się samym cudem stworzenia. Wielu zapomni o jednym i drugim — o Zbawicielu i o Stwórcy, bijąc pokłony przed rzekomo wszechmocnym człowiekiem, ubóstwiając siły przyrody. Niewiara i przyrodzona tęsknota za Bogiem toczyć będą bój o duszę człowieka. Egoizm będzie święcił tryumfy. A pośród tego wszystkiego, niezależnie od woli człowieka i jego filozofii, Bóg nadal będzie dzierżył władzę według odwiecznej reguły: „Ty znowu człowieka w proch obracasz i mówisz nawróćcie się synowie ludzcy" — tak długo, aż nastąpi wypełnienie czasu, kiedy Boży cud stworzenia z zarania dziejów, i cud wielkanocny z pośrodka dziejów, zjednoczy się z ostatnim aktem twórczym Boga. Otworzy się wówczas wielki grób ziemi, kryjący niezliczone pokolenia. Legiony umarłych usłyszą głos: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot". Proch, którym my wszyscy wtedy zapewne już będziemy, uformuje Bóg wszechmocny w nowy twór i ożywi go tchnieniem swoim. To będzie nowy, lecz ostateczny akt twórczy Boga. „Wierzę w ciała zmartwychwstanie i żywot wieczny."

Z okazji 400-lecia zgonu reformatora polskiego JANA ŁASKIEGO Kościół Ewangelicko-Reformowany organizuje w lokalu Parafii Ewang.-Reformowanej w Warszawie, przy ul. Świerczewskiego 76a wystawę p.n.

REFORMACJA W POLSCE

Wystawa, której trwanie przewidziane jest od 4—31 maja br. obrazować będzie dorobek i wpływ idei reformacyjnej w życiu naszego narodu. Dokumenty, plansze i różnego rodzaju eksponaty pozwolą uczestnikom zaznajomić się z okresem najbujniejszego rozwoju Reformacji w XVI i XVII w. oraz z epoką tworzenia się i życia organizmów kościelnych w czasach ostatnich. Organizatorzy wystawy mają nadzieję, że zainteresuje ona całe społeczeństwo protestanckie tak w Warszawie jak i na prowincji. Przewidziane jest wydanie prospektów. Wszelkich informacji w sprawie wycieczek zborowych udziela kancelaria Parafii Ewang.-Reformowanej w Warszawie tel. 312383.

Wszystkie Parafie protestanckie w kraju otrzymają oddzielne zawiadomienia.

URBAN ŚWIRSZCZYŃSKI

Humanizacja życia gospodarczego

Postulat taki wysunął Prezes Polskiej Akademii Nauk, prof. Tadeusz Kotarbiński, w czasie narady na wysokim szczeblu państwowym, poświęconej zagadnieniu postępu technicznego w gospodarstwie narodowym. Czyżby organizacja pracy w Polsce nie dość uwzględniała świadczenia i prawa pracujących, że postulat taki stał się aktualny i został przyjęty? Prawo człowieka pracy jest jak najbardziej respektowane w ustroju socjalistycznym.

Świadczą o tym szerokie uprawnienia związków zawodowych, ochrona zdrowia, organizacja bezpieczeństwa i higieny pracy, akcje społeczno-kulturalne dla świata pracy itd. Produkcja wymaga jednak czegoś więcej od robotnika, aniżeli mniej lub więcej sumiennego i inteligentnego obsługiwania maszyny.

Zmechanizowanie czynności ludzkich, zredukowanie ich do jednostajnie powtarzanych gestów, ich otumaniające działanie na człowieka, wyśmiał dawno sugestywnym językiem filmowym Charlie Chaplin w jednym ze swoich obrazów. Maszyny przejmują coraz więcej funkcji ludzkich, nie wyłączając czynności umysłowych. Cybernetyka ma przed sobą wspaniałe perspektywy rozwoju i już teraz spełnia bardzo poważne zadania. A jednak człowiek nie może być dodatkiem do maszyny, lecz jej świadomym kierowcą i użytkownikiem. Stąd postulat humanizacji produkcji, obok podnoszenia poziomu technicznego, jest jak najbardziej słuszny.

* * *

Można być optymistą co do przyjęcia się tego postulatu i pozytywnych skutków, jakie to przyniesie. Nam, ludziom wierzącym, hasło humanizacji produkcji nasuwa jeszcze jeden aspekt psychologiczno-społeczny, mianowicie — rolę bodźców religijnych i moralnych w stosunku człowieka do pracy. Wydaje się obojętne czy szewc jest wierzący, czy nie, czy jest katolikiem, czy protestantem, najważniejsze to, aby robił dobre buty. To samo zdaje się dotyczyć pracowników innych dziedzin i wyższych szczebli produkcji niż rzemiosło.

Lecz mimo to mamy wrażenie, że motywy religijne mają jakiś wpływ na stosunek człowieka do pracy. Ewangelicy oraz tzw. sekciarze cieszyli się, i jeszcze teraz często się cieszą opinią dobrych pracowników. Opinia ta przyjęła się właśnie w kręgu katolickim. Gdy chodzi o pomoc domową, to jeszcze teraz chętnie się szuka służących z drobnych ugrupowań ewangelickich. Poszukujący zwracają się tam w przekonaniu, że znajdą odpowiednie osoby pracowite i uczciwe, które niczego nie ukradną i będą wykonywać sumiennie swoje obowiązki. W pracy na roli, w rzemiośle, handlu, przemyśle, chętnie zatrudniano u nas ewangelików, w zaufaniu do ich kwalifikacji zawodowych i moralnych. Oczywiście, ze spostrzeżeń tych bynajmniej nie wynika, że każdy ewangelik jest dobry, obowiązkowy i uczciwy w pracy, a każdy katolik ustępuje mu pod tym względem. Nie. Społeczeństwa katolickie umieją pracować nie gorzej niż protestanckie. Włosi, którzy długo cieszyli się sławą nierobów i lazzaronów, są bardzo dobrymi robotnikami i taka np. protestancka Szwajcaria masowo ich dziś angażuje do pracy. Dobrymi pracownikami są Francuzi, no i chyba Hiszpanie jak i inne katolickie narody romańskie.

Jak zatem bodźce religijne mogą być spożytkowane w kształtowaniu pozytywnego stosunku do pracy? Zastanówmy się nad tym choćby tylko w granicach naszego nierzymsko-katolickiego światka. W naszym środowisku protestanckim hołdujemy pewnemu ideałowi przeciętnego człowieka. Mikołaj Rej napisał „Żywot człowieka poczciwego" i na parę wieków stworzył wzorzec społeczny Polaka, mający swe pokrycie w typie ziemianina-szlachcica, żyjącego spokojnie na roli, cieszącego się pożytkami gospodarstwa, rodziną i urokami uregulowanego życia. Wzorzec ten obowiązywał chyba w pewnym zakresie do niedawna, ściśle do r. 1944, do reformy rolnej, choć wobec zmian gospodarczych XIX w. nie był społecznie powszechnie ważny.

Wśród ludności miejskiej, w szczególności w szeregach inteligencji pochodzenia szlacheckiego, ideał ten pozostał w sferze zamierzeń i marzeń.

W dwudziestoleciu niejeden niezamożny urzędnik odkładał grosze, aby na stare lata odkupić część gruntu, folwarczku, z którego jego ojciec lub dziad, w latach 1850 — 1900 wywędrował do miasta, bądź zlicytowany, bądź zmuszony do wyprzedaży gruntu. Tuż przed II wojną modny był kult szlachcica zagrodowego. Odkrywano go w rodzinach czysto chłopskich, bądź schłopiałych, szukano go wśród mniejszości narodowych.

Miało to oczywiście swą treść polityczną i społeczną. — Ideał człowieka poczciwego, wyhodowany przez tak bardzo kalwińskiego Reja, został przyjęty przez katolicką Polskę i zrobił w niej niesłychaną karierę. Rodowodu wyznaniowego chyba on nie miał, koherencja z kalwinstwem Rejowym była raczej przypadkowa. „Królewski szczep piastowy" wyłączył z dobrodziejstw modelu życia poczciwego braci chłopów. Musieli oni ciężko pracować na brać szlachecką. Ta zaś zatrzymała koronę Piastową, biorąc rozbrat z pracowitością i skromnością legendarnego kołodzieja. Model zawiódł społecznie i gospodarczo. Z HOMO FABER urodził się między Wisłą i Wartą a Dnieprem HOMO CONSUMMENS. Lecz wzorzec uległ korekcie. Wniosła ją historia. Chłop przejął częściowo ów model, złączył jednak oba typy: człowieka wytwarzającego i człowieka spożywającego. Dziś chłopstwo stanowi połowę mieszkańców Polski. Druga połowa, ludzie miast, muszą się dopracować nowego ideału.

Jaki ma być i jaki będzie ten ideał? Kontur jego jest wyznaczony przez humanizm socjalistyczny. Treść jego jednak nie będzie czysto socjalistyczna, bo

nie wszyscy są i będą socjalistami. I tu jest pytanie — co może wnieść człowiek wierzący, opierający wiarę i życie na Ewangelii, w tę treść?

Chrześcijaństwo nie daje pełnej recepty na życie społeczne, ale jednak wyznacza w pewnym, i to niemałym, stopniu naszą drogę. Przede wszystkim każe pracować na siebie (1 Tes. IV, 11.). „Kto nie chce pracować — niech nie je". (2 Tes. III, 10). Zdanie to urosło do rangi frazesu. Ale czy zdajemy sobie sprawę jaka jest jego treść? Kto nie chce pracować — niech nie żyje, bo przecież ten, co nie je, nie może utrzymać się przy życiu.

Okrutne, a co najmniej bezwzględne — prawda? Ale zwróćmy baczną uwagę na sformułowanie: „kto nie chce pracować". Nie kto nie może. Czyli człowiek pozbawiony zdolności do pracy lub warunków jej uzyskania nie podlega temu surowemu prawu! Konkluzja logiczna jest taka, że musi on być utrzymywany przez tych, którzy mogą pracować i pracują. Dalej — pracujący ma dbać nie tylko o siebie, o własne utrzymanie, ale również najbliższej rodziny (1 Tym. V. 8.).

Praca nie jest zatem przekleństwem ciążącym nad Adamem, przeciwnie jest dobrodziejstwem i błogosławieństwem dla człowieka, jest jego sprzymierzeńcem na tym świecie. Praca wiąże się ściśle z życiem, jest kwestią egzystencji, jest chlebem człowieka — czymś tak powszednim i zwyczajnym a jednocześnie dostojnym i wzniosłym! Posłuszni instynktowi życia mamy pracować. Człowiek, który może pracować, lecz nie chce i nie wypełnia tego obowiązku, żyje kosztem innych. Życie na koszt bliźniego, jeśli nie jest usprawiedliwione niezdolnością do pracy, jest pospolitym złodziejstwem. Chrześcijanin nie może być złodziejem, nie dlatego, że Dekalog mówi „nie będziesz kradł", ale przede wszystkim dlatego, że żyje w miłości i przeto nie będzie uszczuplał osiągnięć pracy bliźniego, która ma swoje przeznaczenie: utrzymanie siebie i bliskich i uczestniczenie w społecznym ciężarze utrzymywania tych, którzy pracować nie mogą (ale w żadnym przypadku tych, którzy pracować nie chcą). Wierzący zatem, posłuszny nakazowi wiary i miłości, będzie się starał pracować dobrze. Świadome i zamierzone niedbalstwo w robocie jest bowiem przestępstwem wobec samego siebie i tych, którzy są powierzeni jego pieczy.

(Dokończenie na str. 110)

Ks. dr WITOLD BENEDYKTOWICZ

Biblia księdza Dyjakiewicza

*W zbiorach Biblioteki Muzeum Narodowego Warszawskiego, oddział w Nieborowie, znajduje się egzemplarz Biblii Brzeskiej (Radziwiłłowskiej), z r. 1563; egzemplarz ten należał w wieku XVII i XVIII do rodziny Dyjakiewiczów, której jeden z przedstawicieli, Gabriel, był duchownym ewangelicko-reformowanym, ministrem Zboru w Węgrowie i superintendentem podlaskim Jednoty Litewskiej *). Biblia Brzeska jest drukiem dość rzadkim. Na ziemiach polskich zachowało się jej kilkanaście zaledwie egzemplarzy. Biblia ta była w XVII w. niszczona. Wiele egzemplarzy zostało zniszczonych za sprawą Krzysztofa Radziwiłła Sierotki, który przeznaczył pewną sumę pieniędzy na wykupno Biblii; zakupione egzemplarze były palone, stąd niewielka ich ilość pozostała w polskich zbiorach bibliotecznych.*

Egzemplarz nieborowski jest zachowany w dość dobrym stanie, aczkolwiek doznał w przeszłości niejakich szkód: mianowicie — brak w nim oryginalnej karty tytułowej i części kart przy końcu księgi. Braki zostały starannie uzupełnione z końcem XVII bądź początkiem XVIII w. Karta tytułowa została odtworzona ręcznie, w tymże czasie, wg oryginału. Również brakujące części kart przy końcu zostały uzupełnione ręcznie. Biblia z Nieborowa oprawiona jest w deski, pokryte brunatną skórą, z wytłoczeniami. Oprawa ta pochodzi z r. 1688, jak wynika z notatki właściciela Biblii, ks. Dyjakiewicza.

Notatki te, które zachowały się w doskonałym stanie, podnoszą wartość nieborowskiego egzemplarza Biblii Radziwiłłowskiej w oczach bibliofilów oraz miłośników i badaczy przeszłości ewangelicyzmu polskiego. Ponieważ na ich temat nie było opracowań, celowe na pewno będzie opublikowanie ich treści, tym więcej, że są one niejakim przyczynkiem do historii rodziny Dyjakiewiczów, która wiernie trwała przy ewangelicyzmie w XVII i XVIII w.

Zanim przejdziemy do tekstu tych notatek, godzi się zapoznać bliżej z osobą księdza Gabriela Dyjakiewicza. Urodził się on 29 stycznia 1660 r., jako syn Stefana i Apolonii z domu Falęckiej, na Litwie, zapewne w okolicy Dubinek, może w dziedzicznym folwarku ojca — Purnuszkach. W dwudziestym roku życia wstąpił Gabriel do ewangelickiego gimnazjum słuckiego. W naukach czynił szybkie postępy, tak, że wkrótce wysłano go na studia teologiczne za granicę, najpierw do Królewca, a później do Leydy. Udał się na te studia jako stypendysta z funduszu Raisy Mirskiej Kłobockiej, chorążyny mińskiej.

Po sześciu latach edukacji, wliczając w to okres nauki gimnazjalnej, Dyjakiewicz został

*) Biblia święta, tho iest Księgi Stárego i Nowego Zakonu... Brześć 1563, syng. NB III, 281.

decyzją synodu odwołany z Lejdy i zamianowany konrektorem gimnazjum w Słucku. W r. 1687 ordynowano go na diakona a następnie na urząd kaznodziei, który piastował przez rok w Zborze Zejmelskim, powiatu trockiego. Następną placówką, którą miał obsługiwać, był Zbór w Węgrowie. Zbór ten, z uwagi na bliskie sąsiedztwo Warszawy, był właściwie zborem stołecznym.

W Mazowszu obowiązywał zakaz budowy kościołów protestanckich. Ewangelicy warszawscy, zarówno mieszczanie jak i szlachta, bawiąca tu z okazji sejmów, korzystali z usług duchownych węgrowskich, którzy w tym celu często bywali w Warszawie. Czasy na jakie przypadła służba ks. Dyjakiewicza w Węgrowie były osobliwie ciężkie dla Zboru. Zbór bowiem był zamknięty przez władze duchowne rzymsko-katolickie, które na terenie całej Rzeczypospolitej tłumiły przejawy życia kościelnego ewangelickiego. Na skutek zabiegów właściciela dóbr węgrowskich, wojewody płockiego Krasińskiego, inspirowanych zapewne przez ks. Dyjakiewicza, Zbór Węgrowski został otwarty w grudniu 1689 r.

W tymże roku, jeszcze przed objęciem stanowiska w Węgrowie, ożenił się ks. Dyjakiewicz z Anną Niewierską, córką ks. Marcina Niewierskiego, który był superintendentem w Wilnie. Z związku tego miał kilkoro dzieci. Niektóre z nich zmarły w wieku dziecięcym. Z synów — dwaj zostali duchownymi, a mianowicie pierworodny Marcin, który po ojcu objął Zbór Węgrowski, oraz młodszy, Gabriel, który nieśtety nie przyniósł chluby ojcu i został pozbawiony urzędu kaznodziejskiego, z wykluczeniem z Kościoła.

*W r. 1694 synod powołał ks. Dyjakiewicza na urząd konseniora podlaskiego, zaś w 1709 r. obdarzył go godnością superintendenta. Te wysokie funkcje sprawował ks. Dyjakiewicz nie rozstając się ze swoim Zborem w Węgrowie. W r. 1713 został skazany przez Trybunał Lubelski za próbę wzniesienia i ukończenia budowy zboru w Węgrowie **). Wyrok ten najwidoczniej nie zaważył na dalszych losach ks. Dyjakiewicza, bo widzimy go przez następnych 11 lat, a więc do śmierci, na stanowisku ministra Zboru Węgrowskiego.*

*W zbiorach archiwalnych Synodu Wileńskiego przechowywano do r. 1939 rękopiśmienny pamiętnik ks. Dyjakiewicza, z l. 1660—1718. Pamiętnik ten, zaczęty w r. 1692, nosił tytuł: „Memoriale prac, pielgrzymstwa i zabaw w tej śmiertelności żywota ziemskiego." Pamiętnik ten zawierał nie tylko opisy wydarzeń, ale również wiele materiału refleksyjnego, będącego odbiciem pobożności i życia duchowego zarówno samego autora jak i współczesnego środowiska ewangelickiego w Polsce i na Litwie ***).*

Poznawszy zatem pobieżnie koleje życia ks. Gabriela Dyjakiewicza, pozwólmy teraz przemówić jego własnym zapiskom, które się zachowały w egzemplarzu nieborowskim Biblii Brzeskiej. Na wyklejce okładki wierzchniej, znajdujemy notatkę odręczną, dość czytelną, pomimo wyblaknięcia atramentu. Oto jej treść:

„Ta Biblia święta dostała się mnie Xiędzu Gabrielowi Dyiakiewiczowi, po Dobrodzieju Rodzicu moim, Imci Panu Stephanie z Kolimata Dyiakiewiczu, który przeżywszy wieku swoiego lat sześdziesiąt y pięć, spokoynie w Panu zasnoł Anno 1688 die 11. Martii w Purnuszkach Kondicij swoiey własney, w Woiewództwie Wileńskim leżącey.

A tey Biblij S. Dobrodziey p. m. Rodzic moy, przez trzydzieście y pięć lat zażywał, niemal co rok oną przeczytuiąc z wielkim rozsądkiem y pilnością, czego dokumentem być mogą iego Noty y Obserwacie, po brzegach niektórych Rozdziałów Pisma Świętego przydane, y własną iego ręką consignowane. Ktorey Dobrodzieia Rodzica mego ręki charakter iesliby kto chciał poznać, niech spatrzy 4. Księg. Moj. Rozdz. 16 v. 42. 5 Ks. Moj. R. 27 v. 15. u Ioba R. 42 v. 12. Na końcu Ksiąg ktore zowią Apocryfa Ostatek ostatniey Księgi Machabeyskiey. Item Math. R. 7. v. 22. Co się oprocz tego znayduie, to cudze są notacie; ale ich barzo mało.

Mnie zaś ta święta Księga dostała się Anno 1688 krotko po śmierci Dobrodzieia Rodzica, którą, żeby tym dłużey Pobożności iego świadkiem była, dałem nanowo oprawić. w Wilnie tegoż Roku 1688 w Miesiącu Maiu."

Na wyklejce spodniej okładziny znajdujemy notatki genealogiczne, które ks. Gabriel Dyjakiewicz przepisał na podstawie wcześniejszych notatek jego ojca, które zapewne zostały usunięte podczas owej oprawy w 1689 r. Wyklejka ta zachowała się w nieco gorszym stanie, miejscami papier jest przerwany, atrament bardziej wyblakły, przez to notatki te są trudniejsze do odczytania. Treść ich jest następująca:

„Ponieważ w tey Biblij Stej nalazłem chronologią Dobrodzieia Rodzica y nas wszystkich, tedy dawszy ią powtornie oprawić tuz te opisanie czasu iako Dobrodziey Rodzic był annotował wyrażam. A naprzód:

Sam Dobrodziey Rodzic Stephan z Kolimata Dyiakiewicz urodził się Anno 1623 die 9. Decembra. Umarł Anno 1688 die 11. Martii.

Z pierwszą Małżonką swoią a Matką naszą ożenił się Anno 1653 die 5. Octobra, ktora mu urodziła naprzód

Anno 1655. die 24. Novembra Corkę, a ta tegoż dnia zmarła.

Anno 1657. die 10. Febr. Urodziła syna Iana Brata starszego.

**) Por. W. Benedyktowicz — Z dziejów wydania „Zielonej księgi". Przegląd Humanistyczny nr 5/59 s. 127.

***) Życiorys ks. Gabriela Dyjakiewicza podał Wacław Gizbert Studnicki w Polskim Słowniku Biograficznym T. 6 Z. 26 s. 53—54.

Anno 1658 die 17. Iulii urodziła syna Krzysztopha.

Anno 1660. die 29. Ianuarii urodziła syna mnie Gabriela.

Anno 1662. we wtorek Wielkanocny urodziła corkę Zofię Panią Zarnowcową teraznieyszą.

Anno 1664. die 30. Ianuarii urodziła corkę Annę, ta iuż nie żyie.

Anno 1666. die 29. Iunii urodziła syna Pawła.

Potym sama Dobrodzieyka Matka Nasza Anno 1667 die... Aprilis z tym się rozstała światem. Poktorey śmierci długo Dobrodziey Rodzic wdowiawszy poioł był Jeymć Pannę Annę Kossakowską ktora się z Kapaszczewskiey urodziła ale ta tegoż roku przez zronienie Bliźniąt z Rodzicem rozstała się co się stało Roku 1676 we trzydzieści niedziel od die 27 Novembra ktorego się byli pozenili.

Z trzecią Małżonką swoią Panią Anną Gizbertówną wdową Dezawrowską ożenił się był Rodzic koło roku 1678, ktora w kilka dni po śmierci Rodzicielskiey, swoiego dokonała wieku; także oboie wespoł pogrzebaliśmy, z należytą reverencią niebez wielkiey iednak żałości, we Zborze Dubinskim Anno 1688 die 30. Marcii."

Osobne zagadnienie stanowi droga jaką odbyła Biblia księdza Dyjakiewicza do zbiorów Radziwiłłowskich. Przypuszczać należy, że w Nieborowie znalazła się ona pod koniec XVIII wieku, jednocześnie z nabyciem tej posiadłości przez Radziwiłłów. Biblia ta uniknęła losu, jaki spotkał wiele ksiąg z tutejszej kolekcji w latach sześćdziesiątych ub. stulecia, kiedy większość ich została sprzedana na licytacji w Paryżu. Została jako polonicum, nieosobliwe dla francuskich nabywców, jako częściowy defekt, acz z bardzo starannie zrekonstruowanymi brakami. Ta szacowna pamiątka była kiedyś księgą ludzi żywych, pozostawała w rękach jednej rodziny co najmniej sto, a może więcej lat; była świadkiem wydarzeń rodzinnych i krajowych, była „świadkiem pobożności" nie tylko Dyjakiewicza ojca, ale i syna, a zapewne i wnuka. W szczęśliwy sposób przechowały się w niej przytoczone tu zapiski, które rzucają nieco światła na losy tej książki i chronologię zasłużonej dla ewangelicyzmu polskiego rodziny Dyjakiewiczów.

JAN BRODA

Z dziejów polskiego zboru ewangelickiego w Królewcu

1. KRÓLEWIEC DO CZASÓW REFORMACJI. Królewiec przezwany i zbudowany został na cześć króla czeskiego Ottokara II, którego wojsko walczyło razem z Krzyżakami przeciwko pogańskim wówczas Prusom, prawowitym właścicielom tej ziemi. Było to w r. 1254. Chwilowo pokonani Prusowie nie zostali jednak zwyciężeni. W r. 1260 wybuchło wśród nich powstanie, skierowane przeciw Krzyżakom, które rychło ogarnęło cały kraj dzisiejszej ziemi mazurskiej. Prusowie, nie chcąc i nie mogąc bezpośrednio potykać się ze swymi wrogami, niszczyli pobudowane przez nich kościoły i mordowali duchownych. Do bezpośredniego starcia doszło jednak wkrótce pod Balgą nad zatoką fryzyjską.

Twierdza nie dostała się w ręce Prusów. Musieli się wycofać, zaś cofających się łatwo pokonali dobrze uzbrojeni, acz mniej liczni Krzyżacy, pod młodym jeszcze osiedlem — Królewcem, które do cna zostało spalone. Inne grupy powstańcze zniszczyły wówczas Toruń, Elbląg i inne miasta nadwiślańskie. Kiedy jednak wódz powstańczy, Henryk Monte dostał się w ręce krzyżackie i zawisł na szubienicy (1273), powstanie z wolna wygasało. Skutki walki były jednak opłakane dla powstańców; tubylcza ludność pruska została wyniszczona „ogniem i mieczem" a jej miejsce zajęli sprowadzeni z zachodu koloniści.

Królewiec po wyżej opisanych walkach został odbudowany na nowo, w innym miejscu, nad Pregołą, w r. 1286.

Z chwilą przeniesienia stolicy Zakonu z palestyńskiego Akkonu do Malborka (1309) i zadomowienia się Krzyżaków na dłuższy okres czasu na ziemi polskiej, wybudowano twierdzę-zamek dla wielkiego Mistrza i jego rady, pobudowano na nowo zniszczone w powstaniach miasta i osady. Podniosło się i życie gospodarcze, kiedy weszły w życie nowe prawa, ściśle określające stosunek między panem feudalnym a poddanymi.

Kiedy Prusowie zostali wytępieni, zaczęły się walki z Polakami (Płowce 1331), a cięższe jeszcze z Litwinami, kończące się nieraz bezpowrotnie (jak nam to w poetycko-plastycznej wersji Konrada Wallenroda przekazał A. Mickiewicz). Zaczęło być gorąco już za Olgierda i Kiejstuta w połowie XIV wieku. Potem nastąpił jednak krzyżacki „wiek złoty" za Henryka v. Knieprode, który swe wysiłki i umiejętności mistrzowskie zwrócił w kierunku zakładania i budowy nowych miast jak: Golub, Ostróda, Nowytarg sztumski, Biskupice, Frombork, Kwidzyń, Oliwa. Wiedząc, że handel wielce sprzyja rozwojowi gospodarczemu kraju, nawiązuje kontakt z nadbałtyckimi miastami hanzeatyckimi z jednej a z Polską z drugiej strony; Wisła, którą flisowie spławiają zboże, drzewo, skóry, miód i inne produkty wzbogaca przede wszystkim Krzyżaków. I Hanza ze swymi 6 statkami dociera aż do Krakowa.

Po śmierci mistrza Henryka dochodzi do starć z Hanzą, bo Malbork ogranicza coraz więcej jej dopływ do swej siedziby i utrudnia również handel z miastami polskimi. A kiedy Litwa pogańska łączy się z Polską, starcie orężne staje się nieuniknione. Klęska na polach Grunwaldu (1410) otwiera już niedługo wojskom polskim, zda się niezdobyte, bramy Malborka (1457). Pokojem toruńskim (1466) Krzyżacy odcięci zostali od Niemiec a utrzymali się w Pomezanii (Prusach książęcych) z Kwidzyniem i Królewcem na prawach lennych.

W pierwszej połowie XVI wieku od zachodu pojawia się nieprzewidziana siła, która wywołuje wielkie zmiany w całej Europie. Była to reformacja, która powodzią zalewa szybko kraje i zniewala ludzi. Mistrz Zakonu, Albrecht, rezydujący odtąd w Królewcu, przyjmuje ją, może nie z przekonania ale dla celów politycznych. Po to, aby nieduży już kraik oderwać od wpływów Rzymu i podnieść go gospodarczo. Już w r. 1523 występuje z Zakonu i ogłasza się księciem świeckim.

2. **KOŚCIOŁ ŚW. MIKOŁAJA.** Z chwilą przyjęcia reformacji książę Albrecht (um. 1568) oddaje zwolennikom nowej nauki kościoły dla odprawiania nabożeństw, sprowadza duchownych, buduje szkoły, wśród nich uniwersytet Albertinum (1544).

W mieście było wówczas 6 kościołów. Seniorem wśród nich (i dotychczasową siedzibą biskupią) był kościół na Starym Mieście. Filią jego był kościół św. Mikołaja (Steindamm). Podlegały mu nadto kościoły; Kneiphoff, Loebenicht oraz szpitalny. Samodzielny zarząd miał kościół zamkowy, książęcy.

Kościół Stromiejski pierwszy zaprowadził u siebie nabożeństwa reformacyjne już w r. 1523. Zwolennikiem nowej nauki i pierwszym pastorem okazał się dotychczasowy biskup Jerzy Polentz, który już w r. 1520 przyjął luteranizm i ochrzcił księcia Albrechta. Wśród jego następców spotykamy nazwiska A. Osiandra, syna kowala z okolic Norymbergi, J. Aurifabera z Wrocławia, filozofa i matematyka, ucznia Lutra z Wittenbergi — J. Merlina i innych [1]). Ponieważ zbór był liczny, miał od samego początku pomocnika-diakona, potem (od 1625) nawet dwóch. Nabożeństwa odprawiano niemieckie i polskie; kazania polskie wygłaszał pastor polski, potem jego zastępca-diakon z polskiego zboru św. Mikołaja.

Kościół św. Mikołaja (Steindamm) był w XIV i XV wieku tylko kaplicą dla odprawiania nabożeństw pogrzebowych. W wieku XVI przydzielono ją licznie w mieście osiadłym Polakom i Litwinom biedniackiego pochodzenia, rozrzuconym po mieście. Zbór był więc rozległy (nabożeństwa polskie odbywały się nadto w kościele staromiejskim i katedralnym-Kneiphoff), zaś dochody pastorów, potem i diakonów (od 1618) zbyt szczupłe; stąd liczne zatargi między duchownymi polskimi a niemieckimi, między duchownymi a radą kościelną oraz zwierzchnikami kościoła staromiejskiego, którym podlegał administracyjnie zbór staromarciński. Sytuacja jeszcze się pogorszyła, kiedy przy kościele otwarto szkołę (1639), przez co wzrosły wydatki na jej utrzymanie rzeczowe, chociaż rektor był wynagradzany niewspółmiernie nisko, otrzymując 1/20 poborów pastora [2]). Ponieważ z początkiem XVII wieku liczba zborowników wzrastała, było trzeba nie tylko powołać i utrzymywać pomocnego diakona, ale i uniezależnić się od wspólnego używania kościoła z Litwinami. Po kilkuletnich zachodach i prośbach udało się uzyskać samodzielny zbór w starym kościółku św. Elżbiety i tak obie strony zadowolono. Kościół św. Marcina poddano wówczas gruntownej przebudowie i odnowie (1650).

Wiele ucierpiał on w czasie przeszło półwiekowej okupacji rosyjskiej (1757—1814), kiedy Królewiec stał się siedzibą guberni, zaś w kościele, przebudowanym, zaczęto odprawiać nabożeństwa grecko-katolickie (wyniesiono ławki, organy, zdjęto zegar z wieży). W okresie wojen napoleońskich zamieniono kościół na szpital wojenny. Wtedy już żadne nabożeństwo nie miało w nim miejsca. W latach 1807—1813 polscy ewangelicy krótko cieszyli się powrotem swego kościoła, bo w r. 1813 zamieniony został przez Rosjan na areszt dla jeńców francuskich i rekonwalescentów, którzy do cna zniszczyli mienie kościelne (ławki zużyto na opał). Dopiero po ostatecznej klęsce Napoleona i pokoju wiedeńskim pusty kościół uzyskali znów królewieccy ewangelicy, aby go wspólnymi, coraz niklejszymi siłami wyposażyć wewnętrznie, potem (1841) od nowa przebudować.

„W wieku XIX germanizacja czyniła wśród Polaków w Królewcu duże postępy, w r. 1808 skasowano diakonat, ale jeszcze około r. 1841 liczono tu nieomal 1 000 polskich parafian. W r. 1863 wymagano od kandydata na proboszcza gruntownej znajomości języka polskiego, albowiem w XIX w. każdorazowy tutejszy proboszcz był zarazem dyrektorem polskiego seminarium dla kandydatów teologii przy miejscowym uniwersytecie. U schyłku XIX w. nie było już w Królewcu polskich parafian, odprawiano natomiast polowe nabożeństwa w języku polskim dla żołnierzy załogi królewieckiej, pochodzących z Mazur, lecz i one na mocy rozporządzenia sztabu generalnego uległy likwidacji z dniem 1/VII.1901 [3])".

3. **PASTOROWIE POLSCY** „z uwagi na to, że polska służba zatrudniona u panów nie mogła uczęszczać na kazania przedpołudniowe, a kościół jako zbyt ciasny nie mógł pomieścić wielkiej rzeszy polskich parafian, zarządzono w r. 1619, aby proboszcz z diakonem mieli co niedziela w południe kazania dla polskiej służby również w dwóch innych kościołach królewieckich (stromiejskim i katedralnym J. B.). ...W końcu XVIII w. zaczęto w kościele polskim odprawiać również nabożeństwa po niemiecku dla Niemców, mieszkających w tutejszej parafii, a w latach 90 tegoż wieku nabożeństwa dla wojska, które odbywały się przez szereg lat [4]).

A OTO PEŁNY WYKAZ PASTORÓW POLSKICH PRZY TYMŻE KOŚCIELE:

1. SEKLUCJAN Jan (1544—1574), znany tłumacz Nowego Testamentu, autor katechizmu, postylii i szeregu prac teologicznych. W r. 1574 składa urząd, ale do śmierci otrzymuje z polecenia księcia należne wynagrodzenie. Umiera w 4 lata później.

2. DEMBOVIUS (Dembowski?) Leonard (1574—1595), poprzednio diakon polski w Bartoszycach (1572—1574).

3. WILKOW Stefan, ur. 1568 w Olsztynku, studia kończy w Królewcu. W urząd wprowadza go proboszcz litewski Bretkio, którego córkę Barbarę pojmuje za żonę [5]). Umiera po 25-letniej służbie kaznodziejskiej wskutek zarazy w r. 1620 [6]). Za jego czasów rozbudowano przykościelny cmentarz.

4. LIEBRUDER Krzysztof, ur. 1592. Po ukończeniu gimnazjum w Toruniu i teologii w Królewcu zostaje powołany na pierwszego diakona przy polskim zborze (1618), potem proboszcza, który to urząd wypełnia troskliwie do swej śmierci w r. 1659 [7]). Córka z pierwszego małżeństwa, Katarzyna, wyszła za diakona Wnoroviusa, zaś córka z drugiego małżeństwa za diakona Gorloviusa przy kościele Loebenicht [8]). Liebruder był założycielem elementarnej szkoły przykościelnej (1639).

5. RAST Wawrzyniec, ur. 1613 w Pasymiu. Po ukończeniu studiów w Królewcu był rektorem w Ządzborku (1636—1639), diakonem w Morągu, potem w Bartoszycach (1641—1660), skąd powołano go do Królewca na stanowisko polskiego pastora [9]). Umarł w r. 1676.

6. SKRODZKI Jerzy, ur. 1635 w Dąbrownie. Szkoły ukończył w Elblągu i Królewcu. Od r. 1659 był rektorem szkoły w Frydlandzie, od r. 1662 diakonem i polskim pastorem po śmierci Rasta. Prowadził walkę ze swym poprzednikiem, który nie oddawał mu należnej części wynagrodzenia za pracę duszpasterską, zaś ze swym diakonem Mortzfeldem o to, że przetrzymywał go na swych długich nabożeństwach, a tenże nie mógł w wyznaczonym czasie odprawić nabożeństw w innych kościołach królewieckich w porze południowej [10]). Za czasów Skrodzkiego wybudowano w kościele piękną kazalnicę, która dotrwała do czasów napoleońskich. Ma Skrodzki też zasługi dla piśmiennictwa ewangelickiego na Mazurach; przetłumaczył kilkanaście pieśni, które weszły do kancjonału, wydanego wspólnie z Mortzfeldem w Królewcu 1684 r. [11]) Umarł w r. 1682.

7. MALETIUS (Małecki?) Marcin, ur. 1634 w Białej jako syn pastora Hieronima. Po ukończeniu studiów w Królewcu obejmuje stanowisko konrektora szkoły w Ełku (1660), od r. 1662 pastorem w rodzinnej Białej. W r. 1674 przenosi się do niedalekich Klusów, a po śmierci Skrodzkiego obejmuje urząd w Królewcu, mimo sprzeciwu zborowników, którzy życzyli sobie dotychczasowego diakona Mortzfeldta, broniąc się przed Maletiusem, jako słabym mówcą i człowiekiem chorowitym, który nie będzie mógł nieść pomocy duchowej zborownikom z dalszych dzielnic miasta. Wbrew ich życzeniom i ostrzeżeniom (że ławki w kościele będą świeciły pustkami), Maletius objął stanowisko w r. 1682 i przeżył swego diakona o 20 lat. Umarł w r. 1711.[12]).

8. GRAEBER Jan Jakub, ur. 1664 w Gołdapi jako syn pisarza miejskiego. Po ukończeniu uniwersytetu królewieckiego był diakonem w Łuczanach (1689—1696), potem polskim diakonem w Królewcu i pastorem tamże (1711—1729). On to przyczynił się do uzdrowienia stosunków, jakie panowały w miejscowej szkole za rektoratu Czachowskiego, który rozporządzał szkołą jak domem prywatnym i znęcał się nad dziećmi. Usunięcie sprawcy z rektoratu nie podniosło już szkoły do dotychczasowego rozkwitu, ale uratowało ją na pewien czas, nim zamieniona została w szkołę dla sierot [13]). Graeber opracował na nowo kancjonał Mortzfeldta i rozszerzył go do 628 pieśni, podając przy nich nazwy autorów (Królewiec 1708) [14]). Z trzech małżeństw zostawił po sobie 21 dzieci, z czego 12 go przeżyło [15]).

9. ZIELIŃSKI Marcin Zygmunt, ur. 1694 w Świętajnie jako syn pastora Fryderyka. Wcześnie osierocony (rodzice umarli na zarazę w r. 1710), dzięki swemu nauczycielowi i bratu ukończył uniwersytet królewiecki (1719) i został nauczycielem prywatnym dzieci mieszczańskich. W r. 1721 zostaje diakonem, a w r. 1724 zastępcą chorowitego Graebnera, od r. 1729 jego następcą w urzędzie. Za jego czasów kościół wzbogacił się o nowe 539-piszczałkowe organy. Umarł w r. 1741 [16]). Zieliński zasłużył się też dla piśmiennictwa religijnego; w r. 1729 wyszła jego „Passya Pana naszego Jezusa Chrystusa" z przydatkiem kilku pieśni przez siebie tłumaczonych. W dwusetny jubileusz wydał nową edycję „Konfessyi auspurskiey" z własnym historycznym wstępem. Książczyna ta musiała być wydana we wzmożonym nakładzie, i rozesłana na cały kraj, skoro jeszcze obecnie znajduje się pod chłopskimi strzechami na Śląsku tak drukowana jak i przepisywana.

10. PILCHOWSKI Michał, ur. ok. 1700 w Łuczanach. Był wpierw rektorem miejscowej szkoły królewieckiej, od r. 1729 diakonem, od r. 1741 pastorem. Urząd swój sprawował do swej śmierci w r. 1765. W wykonywaniu swych obowiązków służbowych bardzo sumienny, naraził się radzie kościelnej, którą krzywdząco oskarżył o przywłaszczenie sobie dochodów kasowych. [17])

11. FERBER Jan Albrecht, ur. 1724 w Grudziądzu. Studia odbył w Toruniu i Królewcu. Był wpierw kantorem w Prabutach (1749—1752), potem wikariuszem ks. Pilichowskiego i jego następcą na stanowisku polskiego pastora w Królewcu. Umarł w r. 1795 [18]).

12. OLECH Jerzy [19]), ur. 1757 w Szczepankach. Po studiach teologicznych był zrazu kapelanem wojskowym w Królewcu. W czasie swego tam pobytu żywo interesował się życiem zboru polskiego i literaturą polską. Możliwe, że znał osobiście i biskupa I. Krasickiego, bywającego dość częstym gościem na manewrach króla pruskiego; jego bowiem satyry przetłumaczył na język niemiecki [20]).

Z chwilą objęcia urzędu duszpasterskiego w Królewcu wysiłek swój skierował dla podniesienia upadającej polskości na Mazurach. Służył całej ludności. Dla młodzieży szkolnej wydał (już w r. 1794) obszerny podręcznik, mający jej zastąpić biblię, postyllę i kancjonał p. t. „Przyjaciel dzieci". Około r. 1800 zaczął własnym kosztem wydawać kilkustronicowe zbiorki świeckich i religijnych pieśni. Specjalnie dla chłopów wiejskich opracował broszurkę o ospie i jej leczeniu. Wydał również dla „pospólstwa" (kupców, rzemieślników i chłopów) dwie ciekawe książeczki niemieckiego pedagoga Salzmanna — „Sebastyan Mądry", i „Konstantego ciekawa albo widzenia godna historya życia i osobliwe jego przypadki". Był przeto Olech chyba pierwszym na tamtych rubieżach, który poważnie myślał o oświacie dla chłopa wiejskiego i plebsu miejskiego. Słusznie Sembrzycki pisze, że ks. Olech „dostarczył Mazurom pierwszą książkę ludową" [21]).

Przyswoił też ks. Olech ewangelikom mazurskim wartościowe dzieło Spangenberga „Idea fidei fratram czyli krótkie wyobrażenie chrześc. nauki" [22]) oraz postyllę Dappa „Kazania dla chrześcian na wsiach na zażycie tak w domowych nabożeństwach jako i w kościele" (Królewiec 1803 i 1822). Umarł na chorobę płucną w r. 1820, jako „wyborny człowiek, mówiący prawdziwą zygmuntowską polszczyzną" [23]), który „sercem należał do Polski, zachwycał się jej literaturą, stał na straży języka polskiego" [24]): rozwijał nie tylko dusze swych zborowników, ale jeszcze więcej na sercu leżała mu oświata całego ludu. Przeczuwał jakby, że czasy się niedługo zmienią.

13. GREGOR Marcin, ur. 1794 w Roztrębowie (pow. Szubin). Po ukończeniu studiów teologiczno-filozoficznych w Królewcu mianowany zostaje docentem (1820), ale woli posadę po Olechu przy polskim zborze. Jako zamiłowany pedagog zakłada pryw. szkołę przygotowawczą do gimnazjum, jest członkiem rady szkolnej i redaktorem czasopisma pedagogicznego. W r. 1830 zostaje „dyrygentem" polskiego seminarium, którego był współzałożycielem. W okresie walki o szkołę polską zajmuje raczej stanowisko ugodowe, co mu wytykają koledzy w urzędzie [25]). Wspólnie z Gizewiuszem przygotowuje i wydaje podręcznik dla polskich szkół pt. Przyjaciel ludu. Opracował też nowe wydanie „Rozmyślań nabożnych" ks. Gerharda (Królewiec 1836) oraz „Konfesję augsburską" (Królewiec 1850) i historię polskiego kościoła w Królewcu. Z jego śmiercią (1863) zamyka się „złoty" okres życia polskiego w Królewcu. Jego następcy nie poszli wytkniętą przez poprzedników drogą, tracąc zdobyte dla polskości pozycje na rzecz niemczyzny. [26])

14. PELKA Herman, ur. 1831 jako syn włościanina z Kurek koło Ostródy. Ukończył wpierw seminarium nauczycielskie w Węgoborku i został nauczycielem w Jezioranach (Reszel). Złożywszy dodatkowo studia teologiczne, zostaje wpierw nauczycielem gimnazujm w Ełku (1862) a w r. 1863 pastorem przy polskim zborze w Królewcu. Pełnił równocześnie obowiązki asesora, potem radcy konsystorza. Był też kapelanem kościoła zamkowego. [27]) Przez całe życie niezmordowanie pracowity, mocnej woli i silnego charakteru; był następnym po Mrongowiuszu zbieraczem pieśni ludowych na terenie Mazur i autorem „Religijnej książki do czytania dla szkół ludowych" [28]). Umarł w r. 1890.

15. GRZYBOWSKI Augustyn, ur. 1842 w Tuchlinie (Pisz). Po ukończeniu teologii w Królewcu zostaje rektorem w Mieruniszkach (Olecko), po czterech latach pastorem w Rynie, skąd po dalszych dwu latach przychodzi (1874) do służby przy kościele polskim w Królewcu jako ostatni jego pastor, pełniąc równocześnie funkcję dyrektora seminarium polskiego i kapelana wojskowego. Ponieważ liczba parafian polskich gwałtownie kurczyła się w drugiej połowie XIX wieku, na co złożyła się germanizacja zamożniejszych polskich kupców i emigracja zborowników do innych części kraju, kiedy kościół zajęto dla nabożeństw grecko-katolickich — polskie nabożeństwa skasowano zupełnie w połowie 1901 r. Przez 357 lat służyły jednak wiernie ludowi.

3. DIAKONOWIE. Pastor przy polskim kościele św. Marcina ze względu na rozległy zbór, obejmujący zasadniczo całe miasto, w którym dodatkowo utworzono dwie stacje kaznodziejskie, ze względu na naukę religii w szkołach, kierownictwo szkołą przykościelną i seminarium nauczycielskim — musiał mieć pomocnika. Byli nim diakonowie w latach 1618—1808.

DIAKONAMI BYLI KOLEJNO:

1. NADROVIUS Adam, który uczył już ok. 1607 r. w szkole miejskiej, od r. 1614 pomagał pastorowi Wilkowowi, aż w r. 1618 został oficjalnie mianowany diakonem. Urząd swój spełniał z dwuletnią przerwą (kiedy piastował urząd pastora w Szmykwałdzie koło Ostródy [30]) do r. 1625.

2. LIEBRUDER Krzysztof jest diakonem w latach 1618—1620.

3. BATTALOVIUS Michał, ur. 1601 w Pasymiu, kończy studia — jako jedyny spośród wszystkich du-

chownych tej parafii — w Helmstadt i Rostocku w Niemczech. W latach 1623—1626 jest nauczycielem w Elblągu, w latach 1626—1642 (†) diakonem. [31])

4. WARANOVIUS (WRANOVIUS) Jan, ur. w Margrabowej; nim objął urząd diakona (1642—1661) był rektorem szkoły [32]).

5. SKRODZKI Jerzy w latach 1662—1676.

6. MORTZFELDT Fryderyk [33]), ur. 1633 [34]) w Drobnym koło Olsztynka. Po ukończeniu studiów uniwersyteckich był rektorem szkoły w Wildze (1668), potem pastorem w Miłkach, skąd po roku przybył jako diakon do Królewca (1676). Umarł na tym stanowisku w r. 1691. [35]) Wspólnie z ks. Skrodzkim wydał kancjonał królewiecki (1684), w którym znajduje się 88 jego pieśni [36]).

7. CIBULCOVIUS Krystian, ur. 1652 jako syn pastora z Rozengartu (Węgobork). Po ukończeniu studiów był kapelanem polowym w Holandii, gdzie uzyskał ordynację. W r. 1688 wrócił do Prus i przyjął posadę diakona (1691). Umarł w r. 1696 [37]).

8. GRAEBER Jan Jakub w latach 1696—1711.

9. PASTINATIUS Krzysztof, ur. 1690, diakon w latach 1711—1721.

10. ZIELIŃSKI Marcin Zygmunt w latach 1721—1729.

11. PILCHOWSKI Michał w latach 1729—1741.

12. STERLING Dawid, ur. 1712 w Ostródzie. Po studiach objął posadę pastora i rektora w Kruglankach (Węgobork), skąd po roku i przejściowym pobycie w Olsztynku na stanowisku diakona (1741) przybywa na równorzędne stanowisko w Królewcu. Tu umiera w r. 1752 [38]).

13. FERBER Jan od 1752—1765.

14. TYSZKA Fryderyk Leonard, ur. 1733 w Cichem (Węgobork). Od r. 1766 do 1795 diakon królewiecki.

15. EBEL Jakub, ur. 1757 w Białej, od r. 1784 diakon w Pasymiu, od 1795 do 1808 w Królewcu jako ostatni diakon przy polskim zborze, skąd odszedł do Goldbachu koło Welawy, gdzie zmarł w r. 1823 [39]).

ŹRÓDŁA:

1) *Rhode Fryd. Paweł* „Kurtze Verzeichniss derer ehmahligen Samlaendischen und Pomezanischen Bischoeffe im Hertzogthum Pressen... aus Colbii Episcopo-Presbyterologia, Leipzig 1699.

2) *Grzybowski Aug.*, Geschichte der evangelischen Steindammer Kirche zu Königsberg 1905.

3) *Rhesa Ludwik* „Kurzgefasste Nachrichten von... angestellten Predigern in Ostpreussen... Königsberg 1834.

4) *Grzybowski Aug.*, „Geschichte der evangelischen Steindammer Kirche zu Königsberg, Königsberg 1905.

5) *Nitschmann Henryk* „Geschichte der polnischen Litteratur, Leipzig 1888.

6) *Hahn Oskar* „Altpreusische Vergangenlreit", Kattowitz 1900.

7) „Reformacja w Polsce" r. XII (1953—55) z artykułem dr *Władysł. Chojnackiego* „Zbory polsko-ewangelickie w byłych Prusach Wschodnich w XVI—XX w." (str. 303—412).

8) *Kohutek Ludwik*, dr „Słownik nazw miejscowych Pomorza Mazurskeigo", Cieszyn 1945.

9) Przyjaciel Ludu 1888 z artykułem *J. K. Sembrzyckiego* „Krótki przegląd literatury ewangelicko-polskiej Mazurów i Szlązaków".

PRZYPISY:

1) *Hahn*, str. 26—31

2) *Grzybowski*, str. 10

3) *Chojnacki*, str. 350

4) j. w. str. 349

5) *Grzybowski*, str. 34

6) *Rhode*, str. 33, *Arnoldt* str. 42, *Grzybowski* str. 41

7) *Rhode*, str. 33, *Arnoldt* str. 42/43

8) *Grzybowski*, str. 41

9) *Grzybowski*, str. 41/42

10) *Rhode*, str. 33, *Arnoldt* str. 42/43, *Grzybowski* str. 43—46

11) Przyjaciel Ludu 1888, str. 29

12) *Rhode*, str. 33, *Arnoldt* str. 42, *Grzybowski* str. 46/47

13) *Grzybowski* str. 75—77

14) Przyjaciel Ludu 1888, str. 35

15) *Grzybowski* str. 48/49

16) *Arnoldt* str. 43, *Grzybowski* str. 49

17) *Arnoldt* str. 43, *Rhesa* str. 20, *Grzybowski* str. 49/50

18) *Arnoldt* str. 43, *Rhesa* str. 14, *Grzybowski* str. 53

19) Sylwetkę jego opracowano głównie wg użyczonego mi maszynopisu *Wł. Chojnackiego* „Pastor Jerzy Olech"

20) *Nitschmann* str. 143

21) Przyjaciel Ludu 1888, str. 133

22) *Sembrzycki* (Przyjaciel Ludu 1888, str. 141) tak o nim pisze; „Tłumacz nieznany przełożył rzecz biegle i pięknie. Książka ta niezmiernie jest polecenia i pochwały godna i stanowi dziś wielką rzadkość."

23) słowa *J. U. Niemcewicza* wg jego „Dziennika podróży"

24) *W(eiss)* w nekrologu pisze o nim; „Widać miał warunki, aby w naszym mieście głęboko zapuścić korzenie, chociaż większą częścią swego serca i całą swą pracą swemu narodowi polskiemu służył, tak, że plon jego ducha najwięcej jest widoczny wśród Mazurów w południ.-wschodniej części naszej prowincji. Większą część obecnego duchowieństwa mazurskiego można śmiało zaliczyć do jego uczniów; przeszli oni przez jego seminarium nauczycielskie, które im dało językowy podkład do przyszłego zawodu.

Ponadto był widoczny jego wpływ na otoczenie poprzez prasę polską. Dwukrotnie przygotował wydanie polskiej Biblii, mimo postępującej ślepoty przygotował i poprawił polski kancjonał, przekładał różne dzieła albo przekłady kontrolował i stale informował o wszelkich ukazujących się artykułach polskich. I w ostatnim numerze tegoż czasopisma przynosi jego krótki przyczynek o polsko-ewangelickiej literaturze religijnej. Widać więc, jak wiele mu polska część ludności naszej prowincji zawdzięcza i jak sumiennie wywiązywał się z odpowiedzialnej pracy w Winnicy Pańskiej." (Evangelisches Gemeindeblatt 1863, nr 47, str. 209).

25) wg maszynopisu *Wł. Chojnackiego*

26) Życiorys opracowany wg maszynopisu *Wł. Chojnackiego* „Gregor Marcin".

27) *Grzybowski* str. 50/51

28) *Chojnacki* str. 351

29) *Grzybowski* str. 51

30) *Rhode* str. 34, *Arnoldt* str. 43, *Grzybowski* str. 52

31) *Rhode* str. 34, *Arnoldt* str. 43, *Grzybowski* str. 52

32) *Rhode* str. 34, *Arnoldt* str. 43, *Grzybowski* str. 52

33) *Rhode* podaje imię Jerzy (str. 34), *Arnoldt* str. 43

34) *Grzybowski* podaje mylnie datę urodzin jako 1643 (str. 52)

35) *Arnoldt* str. 43 i 324, *Grzybowski* str. 48, 58

36) *Chojnacki* str. 350

37) *Arnoldt* str. 44, *Grzybowski* str. 53

38) *Arnoldt* str. 44, *Grzybowski* str. 53

39) *Rhesa* str. 14, 138, 176, *Grzybowski* str. 53

Powszechne Kapłaństwo a współczesność

Reformatorzy wieku XVI przełamali panującą w Kościele średniowieczną zasadę rozdziału pomiędzy klerem a laikami, czyli dzielenia ogółu chrześcijan na dwa odmienne stany: wyróżniony i wyniesiony ponad resztę chrześcijaństwa stan kapłański, który dzięki otrzymanym „święceniom" sprawuje rolę pośrednika pomiędzy Bogiem a człowiekiem w celu wyjednania zbawienia, i zależny od tego stanu, przezeń kierowany „laos", czyli lud. Wprawdzie w najnowszych czasach coraz częściej odzywają się głosy o „dojrzałych laikach", którzy mają współpracować z Kościołem, jednak zawsze tylko podporządkowując się całkowicie hierarchii kościelnej.

Urząd kapłana jako zastępcy bóstwa i pośrednika, którego władza sięga także do innych dziedzin życia, spotykamy nieomal we wszystkich religiach pogańskich. Również w Izraelu wytworzyła się z czasem instytucja kapłaństwa. Chociaż lud Izraela powołany jest przez Boga jako naród wybrany („Będziecie mi królestwem kapłańskim i narodem świętym" II Mojż. 19,6), to jednak kapłaństwo spoczywa w ręku osobnego stanu kapłanów, którzy przez sprawowanie służby ofiarniczej pośredniczą w oczyszczaniu całego narodu od wszelkiej nieprawości i pojednaniu go ze świętym Bogiem.

Po wykonaniu arcykapłańskiego pośrednictwa, które w Starym Zakonie było tylko tymczasowe, przez Jezusa Chrystusa, zwłaszcza przez Jego zbawczą śmierć, przeszło kapłaństwo na cały lud chrześcijański i wypełnione zostało nową treścią — życiem pojednanych z Bogiem przez Chrystusa i służbą zwiastowania wszystkim ludziom: Pojednajcie się z Bogiem! Duch Święty, dany w Starym Zakonie tylko niektórym powołanym do służby kapłańskiej, mocą dokonanego przez Chrystusa arcykapłańskiego dzieła wylany został obecnie na wszystkich, którzy weń wierzą.

Powszechne Kapłaństwo Nowego Przymierza na tym się opiera, że jego członkowie są „duchowni" (ograniczenie tej nazwy do specjalnego stanu jest niewłaściwe). Istotne ich zadanie jako narzędzi Ducha Świętego polega na opowiadaniu Ewangelii (I Piotr 2,9: „Wy jesteście rodem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem pozyskanym, abyście opowiadali cnoty tego, który was powołał z ciemności ku cudnej swojej światłości"), na odmawianiu modlitw przyczynnych za wszystkich ludzi (I Tym. 2,1-4), na wzajemnym bratnim napominaniu i wzmacnianiu się (Kol. 3,16; Gal. 6,1-2), na oddawaniu usług swoim bliźnim (I Piotr 4,10: „Każdy tym darem, jaki otrzymał, niech służy jeden drugiemu).

Znosząc odseparowany stan kapłański, Luter i reformatorzy z naciskiem podkreślają znaczenie Powszechnego Kapłaństwa wszystkich wierzących: „Wszyscy bowiem chrześcijanie są prawdziwie stanu duchownego i nie masz wśród nich różnicy jak tylko z powodu urzędu. To wszystko sprawia, że mamy jeden chrzest, jedną Ewangelię, jedną wiarę i jesteśmy równymi chrześcijanami. Albowiem chrzest, Ewangelia i wiara, te czynią jedynie duchownymi i ludem chrześcijańskim... Zatem tak wszyscy przez chrzest zostajemy wyświęceni na kapłanów". Każdy chrześcijanin, postawiony w środowisku niechrześcijańskim, winien „błądzącym poganom lub niechrześcijanom kazać i nauczać Ewangelii z obowiązku bratniej miłości" (Luter).

W okresie reformacyjnym obowiązek sprawowania Powszechnego Kapłaństwa należał do ojców rodzin i nauczycieli szkół. Z czasem jednakże w Kościołach ewangelickich zanikła żywa świadomość, że wszyscy ochrzczeni chrześcijanie są kapłanami i że każdy w swoim gronie obowiązany jest składać świadectwo swojej wiary.

Pod wpływem pietyzmu i pokrewnych mu ruchów społecznościowych powstawały wprawdzie owe przez Lutra pożądane „kościołki w Kościele" (ecclesiolae in ecclesia), ale praca ich nie wychodziła poza ramy własnych konwentykli. Dopiero w wieku XIX ojcowie misji wewnętrznej obudzili w martwym na ogół Kościele ewangelickim nowe uświadomienie sobie zadań wypływających z Powszechnego Kapłaństwa.

Chrześcijaństwo doby współczesnej głębiej ujmuje i konkretną treścią wypełnia naukę o Powszechnym Kapłaństwie. Nie jest już ono teoretyczną zasadą lub hasłem demokratyzacji Kościoła. Chrystus Pan powierzył to zadanie nie tylko ordynowanym sługom Kościoła lub ulubionym kaznodziejom, lecz wszystkim chrześcijanom, którzy je spełniają tam, gdzie ich Bóg postawił, wobec tych ludzi, z którymi obcują w rodzinie, w zborze, w społeczeństwie.

Laik — w znaczeniu nowotestamentowym — to człowiek należący do laosu, to znaczy do ludu Bożego, który stanowi powszechne kapłaństwo, a nie jakaś przyprzążka do stanu kapłańskiego ani osoba prywatna nie posiadająca fachowego wykształcenia. Laicy, reprezentanci ludu Bożego, powołani są aby byli solą ziemi i światłością świata. Nie znaczy to, byśmy jako duchowni domokrążcy swoje perły i świętości narzucali tym, którzy nie wiedzą, co z nimi począć, albo wystawiali je publicznie na pokaz, jak to czynią niektórzy sekciarze. Ale chrześcijaństwo nasze nie może być stęchłe, niesmaczne, mdłe jak sól zwietrzała, musi swoją mocą wewnętrzną przenikać i przepajać życie rodzinne, zawodowe, towarzyskie.

Zadania Powszechnego Kapłaństwa wzrastają niepomiernie tam, gdzie Kościół żyje w diasporze. Tam praca laików ożywionych duchem chrześcijańskim nie może się ograniczać do udziału w Radzie Parafialnej, zarządzającej majątkiem kościelnym i finansami zboru. Nie-

co aktywniejsi członkowie Rady może zbierają w nabożeństwie kolektę lub składkę kościelną na peryferiach parafii. Taką pożyteczną pracę, często z trudem i przykrościami powiązaną, można jednak wykonywać nie w imię Powszechnego Kapłaństwa. Nie lekceważąc jej bynajmniej, wskażmy na tych „kapłanów" wśród laików, którzy współpracują z księdzem w Szkole Niedzielnej a niekiedy także wśród młodzieży. Laików odprawiających nabożeństwa biblijne i modlitewne lub odwiedzających chorych, starców i samotnych, pozbawionych opieki religijnej, zgoła nie posiadamy. Kto był w Danii, widział, jak członek starszyzny zborowej przed rozpoczęciem nabożeństwa odmawia głośno stosowną modlitwę, a w toku nabożeństwa odczytuje spoza pulpitu ewangelię niedzielną.

Podobny czynny udział laików w nabożeństwie mógłby być zaprowadzony i w naszym Kościele. Szczególne charisma, czyli odpowiedni dar Ducha Świętego, mają bardzo często niewiasty. Ale my ich nie tolerujemy w roli czynnej przy odprawianiu nabożeństw i nie dbamy o przygotowanie osób kwalifikujących się do pracy ewangelizacyjno-misyjnej. Przełamanie dotychczasowych tradycyjnych form pracy kościelnej, biblijnej, katechetycznej, duszpasterskiej i ewangelizacyjnej, przez powołanie do niej odpowiednio przygotowanych laików jest nieodzowną koniecznością dla naszego Kościoła ewangelickiego.

Wszelką pracę Powszechnego Kapłaństwa trzeba rozpocząć u podstaw. Podstawą, na której buduje się życie chrześcijańskie, jest rodzina. W niej musi powstać „kościołek domowy", w którym ojciec i matka sprawują obowiązki kapłańskie wobec swoich dzieci, młodszych i starszych. Młodszym zazwyczaj matka jest piastunką i kapłanką. Starsi mają więcej respektu przed ojcem, głową rodziny, i bardziej są skłonni wysłuchać jego głosu. Toteż w zmienionych warunkach życia i pracy współczesnej rodziny, której członkowie skupiają się wkoło swojej głowy, jest rzeczą konieczną, aby ojciec poświęcił chwilę czasu — może w porze wieczornej — na pielęgnowanie społeczności z Bogiem, na modlitewne skupienie myśli i uczuć wszystkich domowników wokół Słowa Bożego, na omówienie ważnych spraw życiowych, nurtujących w sercach i umysłach dorosłych lub dorastających dzieci, słowem, na spełnienie swoich obowiązków kapłańskich przede wszystkim wobec najbliższej rodziny. Stanie się to wówczas, gdy głowa rodziny przestrzegać będzie chrześcijańskich zasad współżycia domowego — takich np., jakie wymienione są w „Regule życia duchownego" obowiązującej pewne koła w krajach ewangelickich: „Nie dam się niczym powstrzymać od codziennego czytania Pisma świętego według ustalonego planu.

Będę każdego dnia Boga chwalił i dziękował Mu, o poznanie Jego prawdy i Jego woli prosił, szczególnie o uporządkowanie, oczyszczenie i utwierdzenie mego życia. Będę w modlitwie przed Bogiem wspominał ludzi, z którymi jestem związany, Kościół mój i naród mój. Będę brał udział w życiu zboru chrześcijańskiego, w jego nabożeństwie i Komunii świętej".

Świadomi swego „duchownego" powołania i swoich kapłańskich obowiązków laicy będą solą i światłością nie tylko w swoim domu, ale w każdym zawodzie i na każdym miejscu, gdzie wyłoni się potrzeba, świadczyli o swojej wierze i o swoich przekonaniach — nie koniecznie zawsze słowem, ale całą swoją postawą i postępowaniem.

KAROL HŁAWICZKA

Wkład protestantyzmu do muzyki polskiej XVI wieku

Zdobycze naukowe muzykologiczne ostatnich czasów, odnoszące się również do muzyki protestanckiej w Polsce, są na ogół szerszemu ogółowi mało znane.

Ponieważ ich podkreślenie w dobie przygotowań uroczystości Millennium jest po prostu rzeczą obowiązku, dlatego pozwalam sobie odkrycia te przedstawić w ich toku rozwojowym.

Kiedy w roku 1937 odbył się w kościele ewangelickim augsburskim w Warszawie pierwszy koncert religijny, transmitowany dzięki staraniom senatora Everta przez Polskie Radio (na koncert zaproszono także przedstawicieli dyplomatycznych państw protestanckich Szwecji, Danii i Niemiec) w niedzielę palmową, otwarła się dla muzyki ewangelickiej możliwość dalszych transmisji radiowych.

Toteż zaraz po koncercie zacząłem robić poszukiwania za oratorium J. Elsnera „Męka Pana Naszego Jezusa Chrystusa", które w roku 1838 było wystawione w tymże kościele pod dyrecją Elsnera i Kurpińskiego przy pomocy 400 wykonawców, śpiewaków i orkiestry. Dzieło to uważane za jedno z najwybitniejszych dzieł muzyki religijnej polskiej, a za mistrzowskie dzieło Elsnera po kilku wykonaniach w Warszawie i Wilnie zaginęło, tak że dochowały się tylko jego fragmenty. Chcąc dać w niedzielę palmową 1938 jakiś wyjątkowy program, godny tej jedynej w swoim rodzaju okazji, zacząłem robić wywiad za zaginionym dziełem.

Sekretarz Goller stwierdził, że nut takich w bibliotece zborowej nie ma, ale nadmienił, że w kościele za organami jest sporo starych nut i może tam coś znajdę. Wybrałem się więc za organy i pod grubą powłoką pyłu znalazłem głosy orkiestralne i chóralne oratorium, które Poliński, autor „Dziejów

muzyki polskiej", nazwał „wspaniałym oratorium, arcydziełem muzyki Elsnera".

Sporządzenie partytury, przygotowanie chórów i solistów, próba z orkiestrą Filharmonii Warszawskiej oraz wykonanie tego dzieła (w najważniejszych wyjątkach) dokładnie w sto lat (1838 — 1938) na tym samym miejscu, na którym odbyła się premiera wykonania tego dzieła, było już logicznym następstwem odkrycia. W całej Polsce słuchano w parafiach i domach ewangelickich wykonania tego dzieła. Wzbudziło ono też zainteresowanie u muzyków i krytyków i pojawiły się recenzje z koncertu w dziennikach warszawskich. Rok później wystawiono to oratorium w Filharmonii, w czasie okupacji jeszcze długo z powodu zakazu jakiejkolwiek działalności chóralnej, odzywały się w kościołach przygodnie dźwięki oratorium Elsnera, partii, które chóry znały na pamięć.

Sukces drugiego koncertu religijnego z kościoła ewangelickiego wymagał, aby i trzeci koncert dorównał wartościom dotychczasowym. Ponieważ to były koncerty ewangelickie mimo woli wzrok kierował się do naszej przeszłości, co do której istniały przypuszczenia, że i w muzyce reformacja w Polsce zaznaczyła się dużym dorobkiem.

Poliński pisał w swej „Historii muzyki polskiej" o najwybitniejszym z kompozytorów XVI wieku, Wacławie z Szamotuł, że prawdopodobnie był protestantem. Opierał się przy tym na pewnym szczególe z rachunków królewskich, na podstawie którego ten nadworny „komponista" (compositor cantus) w pewnym momencie znika z rachunków. Poliński snuł następujące przypuszczenia:

„Odtąd w rachunkach dworu królewskiego ginie nagle wieść o twórcy „Trenów Jeremiasza". To zdaje się być wskazówką, że dwudziestosześcioletni kapelan „Komponista" po ośmiu latach służby dworskiej wziął dymisję. I zapewne wziął ją nie dobrowolnie.

Była to epoka, w której drukarze krakowscy Łazarz Andrysowicz i Mateusz Siebeneycher — a zwłaszcza ten ostatni — zasypywali kraj pieśniami katolickimi, z których szczególną wziętością cieszyły się pieśni czterogłosowe Wacława z Szamotuł i anonima C.S. tworzone do słów Reya, Trzecieskiego, Lubelczyka i innych „heryzyarchów". Stąd wniosek prosty, że nasz kapelan królewski a zarazem kompozytor nadworny, dał się uwikłać apostołom protestantyzmu w Polsce i że w końcu zaciągnął się otwarcie pod ich sztandary. Jako „heretyk" oczywiście już ani na dworze królewskim nie mógł być cierpiany, ani też w „purytańską" stroić się sukienkę duchowną. Grzecznie go więc wyproszono z dworu".

Naturalnie były to tylko przypuszczenia Polińskiego nie poparte żadnymi dowodami rzeczowymi. Toteż zarówno Chybiński jak i Jachimecki nie podzielali tego zdania. („Trudno przypuścić, aby Szamotulski, jak utrzymywał prof. Poliński i ja sam niegdyś skłaniałem się do twierdzenia, poszedł między dyssydentów"). Tak więc sprawa Wacława z Szamotuł jak i nieznanego monogramisty, nie mówiąc o Mikołaju Gomółce, była zagadnieniem nie rozwiązanym i opinia ogólna skłaniała się do tego, aby ich wszystkich uważać za kompozytorów katolickich. Tak sprawa przedstawiała się przed ostatnią wojną do roku 1939.

Chcąc zdobyć odpowiedni materiał nutowy do muzyki protestanckiej polskiego pochodzenia zacząłem studiować polskie kancjonały, w czym była mi wielce pomocna p. dr A. Gryczowa, obecny kierownik działu starych druków w Bibliotece Narodowej, która zajmowała się jako asystentka prof. Kota tekstami pieśni religijnych protestanckich XVI wieku.

W czasie tych studiów i później opracowałem pod względem muzycznym kancjonały Seklucjana z r. 1547 i 1559, Groickiego z r. 1558, Walentego z Brzozowa z r. 1554, kancjonały Artomiusza z wydań dostępnych z r. 1587, 1620 i 1648, kancjonał gdański z r. 1620 oraz luźne druki pieśni czterogłosowych wydawanych przez drukarnie krakowskie, a których największą ilość obejmował tzw. kancjonał puławski (1556, 1558) oraz kancjonał zamoyski (dawniej zwany krakowskim) z r. 1558. Zadziwiła mnie przy tym olbrzymia ilość tych wydawnictw (wiele z nich zaginęło, np. wielogłosowy kancjonał Hey-Stawickiego z r. 1554) oraz duży procent pieśni w układach wielogłosowych (do dziś dnia zachowało się około 400).

Powstało pytanie: dla kogo je drukowano, kto je wykonywał? Jak wielkie musiało być zapotrzebowanie na utwory wielogłosowe, jeżeli ich drukowano tak wiele? Wtedy powoli przed moimi oczyma wyłaniał się obraz jakiegoś nieznanego dotychczas ruchu śpiewaczego w Polsce, w którym brali udział nie tylko muzycy ale i laicy jako dyrygenci. Znalazłem notatkę, że Rey z Nagłowic posiadał mały chór kameralny (wtedy soprany i alty wykonywali wyłącznie chłopcy) i popisywał się nim na dworze królewskim, a prawnik Groicki pisał w przedmowie do swego kancjonału:

„Iżem teraz w to niewiedzenie od Pana Boga powietrzem morowym czas wolniejszy miał od prac wezwania mego, bawiłem się czytaniem Pisma Swiętego i pieśniami duchowymi. Przy tym bawieniu moim przyszły mi na pamięć one pieśni, które z dziatkami WM będąc ich nauczycielem w domu WM śpiewał, któremi goście WM i przyjaciele... in conviviis domesticis (na zebraniach towarzyskich domowych) często uweselał, bardzo się w nich kochając nie bez przyczyny".

Plonem tych poszukiwań był program koncertu religijnego w kościele ewangelickim augsburskim w Warszawie złożony z kompozycji lub melodii protestanckich XVI wieku w niedzielę palmową 1939.

Ale następujące problemy pozostały nadal nie rozwiązane: przynależność religijna Wacława z Szamotuł, rozwikłanie monogramu C.S. oraz psalmy Mikołaja Gomółki, które w żaden sposób mimo dedykacji biskupowi krakowskiemu Myszkowskiemu, ale z epigramem znanego pioniera protestantyz-

mu polskiego Andrzeja Trzecieskiego, nie pasowały do potrzeb kościoła katolickiego; Gomółka we wstępie do psałterza przeznacza je „prostym domakom", to znaczy nie chórom kościelnym, ale owym chórom domowym, śpiewającym po domach ewangelickich.

W czasie okupacji, kiedy miałem czas na wykończenie moich studiów kancjonałowych, mając do dyspozycji olbrzymi kilkotomowy leksykon pieśni protestanckich Zahna, udało się także rozwikłać owe trzy pozycje tak ważne dla stwierdzenia przynależności wyznaniowej tych trzech wybitnych kompozytorów polskich XVI wieku. W czasie mych kontaktów z p. Gryczową dowiedziałem się, że prof. Kot wydawca periodyku „Reformacja w Polsce" odnalazł jakiś nieznany kancjonał protestancki, którego fotokopie znajdowały się w posiadaniu p. Gryczowej.

W pierwszych miesiącach wojny jeden z egzemplarzy „Reformacji w Polsce" r. IX — X, 1937—1939, nr 33—40 z artykułem Stanisława Kota pt. „Kancjonał brzeski Jana Zaręby z r. 1558" dostał się do moich rąk za pośrednictwem ks. prof. Szerudy. Prof. Kot opisuje w tym artykule jak otrzymał kilka kart pierwszego na prawdę oryginalnego tak pod względem tekstowym jak muzycznym kancjonału polskiego od bibliotekarza królewieckiej biblioteki, który znalazł jej w wyklejkach oprawy jakiejś książki. Na końcu swego artykułu napisał: „Do użytku badaczy drukarstwa XVI w. składam odbitki fotograficzne w zbiorach starych druków Bibl. Jagiel. oraz Bibl. Narodowej w Warszawie".

Wobec takich słów Kota z egzemplarzem „Reformacji w Polsce" pojechałem do p. Gryczowej i poprosiłem o udostępnienie mi fotokopii kancjonału Zaręby, celem ich wykorzystania.

Największa wartość tego odkrycia leżała dla muzyki polskiej przede wszystkim w samej karcie tytułowej kancjonału, który stwierdza, że jego muzykę układali muzycy Księcia Radziwiłła w Wilnie Wacław z Szamotuł i Cyprian Bazylik.

„Pieśni chwał Boskich. Część pierwsza... Przydan jest katechismus z Pasterstwem domowym Jakuba Silwiusa. Ktemu do każdego tenoru (dalej brak — prawdopodobnie „dodane głosy przez") Wacława z Szamotuł i Cypriana Bazylika, muzyków jego książęcej miłości Pana Mikołaja Radziwiłła, wojewody wileńskiego etc".

Długi spór o przynależność wyznaniową Wacława z Szamotuł został ostatecznie rozstrzygnięty. Wacław z Szamotuł opuścił istotnie dwór królewski na skutek przyłączenia się do ruchu reformacyjnego i przeniósł się na dwór księcia Radziwiłła, znanego szerzyciela protestantyzmu w Polsce.

Wiadomość tę wykorzystał po raz pierwszy A. Chybiński w swej pracy „Wacław z Szamotuł" w Kwartalniku Muzycznym, 1948, nr 21 — 24, któremu jako zainteresowany innymi problemami udzieliłem owej cennej wiadomości, co też potwierdził w specjalnej uwadze w swoim artykule.

Pozostał problem monogramisty C.S. W poszukiwaniu rozwiązania zagadki tego tajemniczego muzyka protestanckiego porozumiewałem się nawet z prof. Julianem Krzyżanowskim, ale bez rezultatu. Dopiero po uzyskaniu fotokopii kancjonału Zaręby, wyłoniło się w związku z kartą tytułową pytanie, kto to był Cyprial Bazylik, muzyk Radziwiłła, współpracownik Wacława. Zagadkę tę wyjaśniła mi p. Gryczowa, stwierdzając, że nazwisko pierwotne tego kompozytora było Cyprian z Sieradza (C.S.) i że dzięki znajomości ze sławnym awanturnikiem Bazylikiem uzyskał przybrane nazwisko Cyprian Bazylik. Wiadomości te zresztą były już opublikowane w Słowniku Biograficznym przez St. Kota. I tę wiadomość podałem prof. Chybińskiemu.

A więc i zagadka drugiego wybitnego muzyka XVI wieku, którego utwory znajdowały się zarówno w kancjonale puławskim jak zamoyskim została rozwiązana i historia reformacji w Polsce została wzbogacona nazwiskiem nowego protestanckiego kompozytora polskiego.

Pozostał jeszcze Mikołaj Gomółka, którego przynależności do kościoła katolickiego dotąd nikt nie podawał w wątpliwość, mimo iż jego psałterz do słów Kochanowskiego widocznie był wzorowany na ewangelickich psałterzach, szczególnie francuskim. Marota i Goudimela.

Zbadałem więc psalmy Gomółki szukając w nich samych jakichś śladów, które by mogły wyjaśnić zagadkę jego osoby. Stwierdziłem przy tym, że Gomółka użył w swych psalmach kilku początków znanych pieśni, jakby znanych haseł, a mianowicie pieśni z kancjonału J. Seklucjana z r. 1547 i 1559. Tak o tym pisałem w dłuższej pracy wydanej w Czechosłowacji pt. „Polska hymnologia protestancka jako źródło wiadomości do muzyki polskiej", Theologia evangelica 1951, Praha—Bratislava, z. 2 str. 111 i d.

„O ile chodzi o zapożyczenie obcych melodii przez Gomółkę, to trzeba sobie uświadomić, że Gomółka mając gotowe teksty poetyckie, nawet w ogóle nie mógł stosować obcych melodii jako Cantus firmus. To co czynił, to było wprowadzenie pewnych reminiscencji przy psalmach, które rozpoczynały się od podobnych słów, co znane pieśni protestanckie. Tak uczynił Gomółka w psalmie 102 „Błogosław duszo moja Panu", stosując początkowe tony melodii przypisywanej Kugelmannowi, a znanej w Polsce z kancjonału Seklucjana z r. 1547 ze słowami „Chwal duszo moja Pana".

Podobnie w psalmie 57 „Zmiłuj się Panie" wprowadza początkowe tony pieśni „Zmiłuj się nade mną" również z kancjonału Seklucjana. W reminiscencjach tych analogiczne słowa tekstu przynoszą jakby „leitmotiv" znany początek pieśni. Podobna reminiscencja, mająca niezwykle doniosłe znaczenie, znajduje się także w psalmie 125 „Ktokolwiek mocnie ufa Panu swemu", gdzie zastosowane jest pierwsze zdanie sztandarowej pieśni Lutra „Ein feste Burg" w tenorze, również znanej z kancjonału Seklucjana ze słowami „Przednie mocny grunt". Zestawienie obu melodii wykazuje, że Gomółka mógł w tym psalmie pójść mo-

że nawet dalej niż w cytowanych reminiscencjach, powtarzając prawie dosłownie całe początkowe zdanie, dostosowując jego rytm do całokształtu układu polifonicznego. Ponieważ na tę reminiscencję dotychczas nikt nie zwrócił uwagi, podaję ją tutaj w całości wraz z odpowiednim fragmentem melodii Lutra, jak ją znajdujemy u Seklucjana.

Gomółka 1580, psalm 125, tenor

Ktokolwiek mocnie ufa Panu swemu

Seklucjan 1547

Przednie mocny grunt jest Pan Bóg nasz

Te trzy przykłady reminiscencji z kancjonału Seklucjana z r. 1547, a wyjęte z niemieckich kancjonałów Kugelmanna (1540), Waltera (1524) i Kluga (1535) wskazują wyraźnie, że nie z kancjonałów Braci Czeskich zapożyczył Gomółka swych reminiscencji (jak przypuszczał Reiss), ale raczej z pieśni niemieckich znanych na terenie polskim za pośrednictwem Seklucjana".

Potwierdzenie moich przypuszczeń uzyskałem również u znawcy Sandomierszczyzny Stanisława Patkowskiego, który opublikował pewne szczegóły biograficzne o Gomółce na podstawie odnalezionych ksiąg miejskich Sandomierza. Stwierdził on, że Gomółka był właścicielem domu w Sandomierzu, radnym miejskim i to w czasie, kiedy 70% radnych należało do ruchu reformacyjnego. Jeżeli wszystkie powyższe momenty zbierzemy razem, użycie melodii ewangelickich z kancjonału Seklucjana jako haseł wraz ze sztandarową pieśnią: „Warownym grodem jest nasz Bóg", samą formę psałterza używanego w kościołach protestanckich, przeznaczenie tego dzieła „prostym domakom" a nie chórom kościelnym, pobyt w Sandomierzu w otoczeniu protestanckim, to nie możemy się oprzeć wrażeniu, że Gomółka również został objęty ruchem reformacyjnym i pozostawił tego wymowny dowód w swym psałterzu.

Powyższe wiadomości, które zdaje się jeszcze nie stały się własnością ewangelików w Polsce, zostały już częściowo naukowo opublikowane. Poza pracą wyżej wymienioną autora w Theologia evangelica ukazały się do tego tematu następujące prace, również autora: „Wacław z Szamotuł: Pieśni na 4 głosowy chór a capella". Muzyka 1957, nr 2. „Ze studiów nad muzyką polskiego odrodzenia: III Cantus firmus pieśni „Już się zmierzcha" Wacława z Szamotuł, Muzyka 1958 nr 1—2, „Pieśni Cypriana z Sieradza, Przyczynek do historii ruchu śpiewaczego w Polsce", Muzyka 1959 nr 3., „Z naszej świetlanej przeszłości". Dodatek teologiczny do nr 13 „Strażnicy ewangelicznej" z r. 1956.

Jeżeli więc słyszymy przepiękną modlitwę Wacława z Szamotuł „Już się zmierzcha" przeznaczoną jako pieśń wieczorną wchodzącą w skład tzw. pasterstwa domowego lub jeden z psalmów Mikołaja Gomółki, to możemy z dumą uświadomić sobie, że te cenne kompozycje, które są chlubą muzyki polskiej, wyrosły na gruncie ruchu reformacyjnego, którego nurt swego czasu przeorał życie naszego narodu.

(Dokończenie ze str. 100)

Aktualne dziś powiedzenie — „czy kto siedzi, czy kto leży — dwa tysiące się należy" — przestało być dowcipem a staje się zasadą wielu. W żadnej mierze nie może to być zasadą chrześcijanina. Chrześcijanie powinni zatem tak pracować, aby przyczyniać się jakością pracy do ujawniania, izolowania i alienowania zwolenników powyższej zasady, którzy nie są kim innym, jak właśnie tymi, którzy pracować nie chcą! I których zorganizowane współżycie tolerować nie może.

Chrześcijanin wie, że praca jest dla niego i ludzi a nie on dla pracy. Nie umniejsza to w niczym wartości i sensu pracy. Wierzący ma panować nad pracą, wykonywać ją nie tylko sumiennie ale i rozumnie. Dlatego gotów jest doskonalić się w umiejętnościach zawodowych, aby lepiej wykonywać swą pracę. Świadom humanistycznej treści konieczności pracy, jako służącej człowiekowi, ma z natury humanistyczny stosunek do niej, który właśnie dziś jest tak autorytatywnie postulowany.

W kształtujący się przeto nowy model człowieka pracy winniśmy wnosić głęboką świadomość błogosławieństwa pracy, sumienność, uczciwość, dobrą jakość pracy, bo to nam czynić należy w imię miłości Boga, siebie i bliźniego. W ten sposób udział nasz w humanizacji pracy, produkcji i gospodarstwa narodowego będzie pozytywny i niewątpliwie uznany nawet z innych, świeckich i materialistycznych światopoglądowo stanowisk.

Którzy oczekują Pana nabywają nowej siły; podnoszą się piórami jako orły, bieżą a nie spracują się, chodzą a nie ustają. *Izaj. 40,31*

NPW Księdzu Biskupowi Dr. KAROLOWI KOTULI

w 50-lecie Ordynacji najlepsze życzenia

składa
REDAKCJA

K. L.

O wystawie „Reformacja w Polsce"

Jak już podawaliśmy w poprzednim numerze „Jednoty", w dniach od 4 do 31 maja br. w salach domu reformowanego w Warszawie, przy ul. Świerczewskiego 76a odbywa się Wystawa pn. „Reformacja w Polsce". Dziś zamieszczamy rozmowę na ten temat z inicjatorem Wystawy Ks. Superintendentem Janem Niewieczerzałem, proboszczem Parafii Ewang.-Reformowanej a zarazem Redaktorem Naczelnym naszego pisma.

Redakcja

Ks. Jan Niewieczerzał Superintendent Kościoła Ew. Reformowanego w Polsce

Księżę Superintendencie wystawa „Reformacja w Polsce" jako pierwsza tego rodzaju impreza w Kościele wywołała w społeczeństwie protestanckim żywy oddźwięk. Co skłoniło bezpośrednio Księdza do jej zorganizowania?

Powodów było kilka. Jednym z najważniejszych to fakt, że szereg Kościołów protestanckich obchodzi w tym roku jubileusz swej reformacyjnej tradycji. Już w zeszłym roku świat reformowany wspominał w Genewie 400 lat od czasu zorganizowania Kościoła na terenie Szwajcarii i założenia uniwersytetu w Genewie, w tym zaś roku podobne jubileusze święcić będą inne Kościoły na Zachodzie. Kościoły luterańskie przypominają sobie 400 rocznicę śmierci Melanchtona, polskie zaś Kościoły protestanckie w tym roku obchodzą czterechsetną rocznicę zgonu polskiego reformatora i organizatora Kościoła Reformowanego Ks. Jana Łaskiego. Uważałem za rzecz słuszną by i nasz kraj, a zwłaszcza spadkobiercy testamentu reformacyjnego, włączyli się do tych obchodów. Są zresztą i inne, poważniejsze przyczyny.

Jakie mianowicie?

Każdy jubileusz jest właściwie pretekstem do rzeczy o wiele ważniejszej. W tym przypadku chodzi o zagadnienie kontynuacji i rozwoju myśli reformacyjnej w naszym kraju, a więc nie tyle o skwitowanie pewnych faktów historycznych uroczystą akademią, ile o zaznajomienie w sposób przystępny społeczeństwa protestanckiego i nieprotestanckiego z wkładem i dorobkiem tego ruchu w życiu naszego narodu.

Należy się więc domyślać, że wystawa będzie miała charakter historyczny?

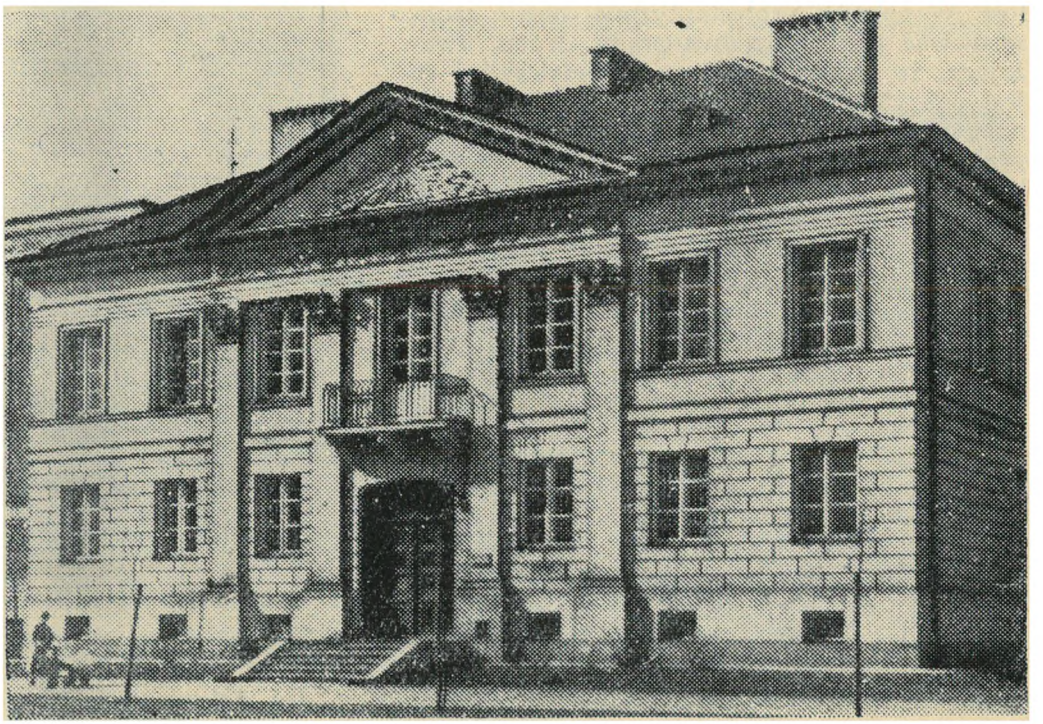

Dom Parafii Ew. Reformowanej w Warszawie, w którym odbywa się w maju Wystawa „Reformacja w Polsce"

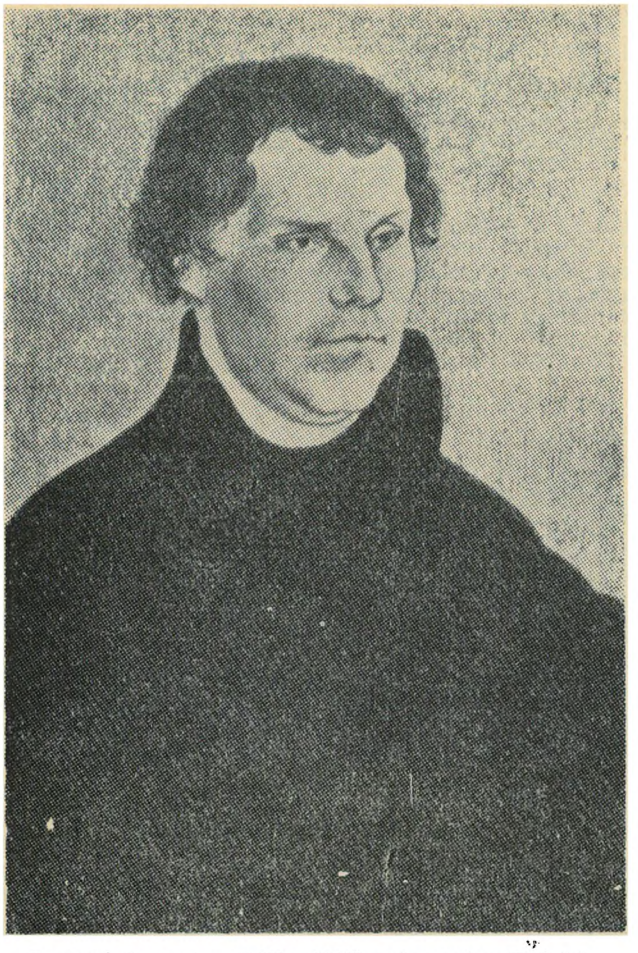

Dr Marcin Luter (1483—1546) reformator Kościoła

W zasadzie tak. Nie można jednak tego zagadnienia zbytnio upraszczać. Wystawa ma spełnić podwójny cel: z jednej strony przybliżyć do współczesnego człowieka ów okres bogatej przeszłości, z drugiej zaś wyciągnąć z przeszłości odpowiednie wnioski na przyszłość. W polskim protestantyzmie można zaobserwować jak gdyby dwa prądy. Jeden, uważający, że wszystko, cośmy odziedziczyli i co jest pokryte patyną wieków jest święte i nienaruszalne, drugi zaś, nie doceniający owej przeszłości dla życia współczesnego. Obydwa kierunki są z gruntu fałszywe.

Jak więc według Księdza Superintendenta należałoby się ustosunkować do przeszłości i teraźniejszości?

Mówi się, że historia jest mistrzynią życia. Nie ma kultury bez historii. Tylko prymitywy nie posiadają historii. Nasz naród, obchodzący millennium swego bytu, swej historii i kultury, rozwijał swe życie w wielu kierunkach. Wniósł swój wkład do dziejów kultury całego cywilizowanego świata. To samo i polski protestantyzm jako część całości dziejów narodu. Nie mamy się czego wstydzić. Dorobek reformacyjny godzien jest przypomnienia, jako twórczy i postępowy.

Jak się Ksiądz zapatruje na znajomość dziejów reformacji wśród naszego społeczeństwa ewangelickiego?

Myślę, że jest ona zbyt mała i istnieje zbyt małe zamiłowanie do jej poznawania. Świadczą o tym dobitnie choćby nasze publikacje z tej dziedziny, tak w przeszłości jak i w teraźniejszości. Jeśli coś się z tego zakresu pojawiało, to albo prace wyraźnie specjalistyczne, dla fachowców, lub też publikacje popularniejsze, wycinkowo tylko traktujące fragmenty dziejów lub postacie historyczne. To bardzo mało. Przy tym, ku naszemu wstydowi, więcej o nas pisali obcy, aniżeli Polacy. Przykład: prace Daltona o Łaskim, Völkera o reformacji, Jörgensena o ekumenicznych tendencjach polskiej reformacji itd. Do wyjątków należą takie dzieła jak hr. Krasińskiego o historii reformacji w Polsce, Lehmanna o ugodzie Sandomierskiej, czy Bartla o Łaskim (czekamy na drugi tom!). Do tego należy dodać, że w naszym społeczeństwie słyszy się od czasu do czasu głosy, by w pismach naszych unikać „historyczności". W tym przypadku należy znaleźć właściwe rozwiązanie.

Wszak poznanie własnych dziejów może być poważną pomocą w kształtowaniu teraźniejszości. Nie wystarcza mówić o „wielkiej przeszłości" i „złotym wieku", trzeba go lepiej poznać i zrozumieć. Nie jest przypadkiem, że Polska Akademia Nauk wydała cały szereg ciekawych publikacji i prac dotyczących okresu Odrodzenia w Polsce.

Nie wiem, czy zdajemy sobie sprawę z tego, że okres reformacji w Polsce pozostaje

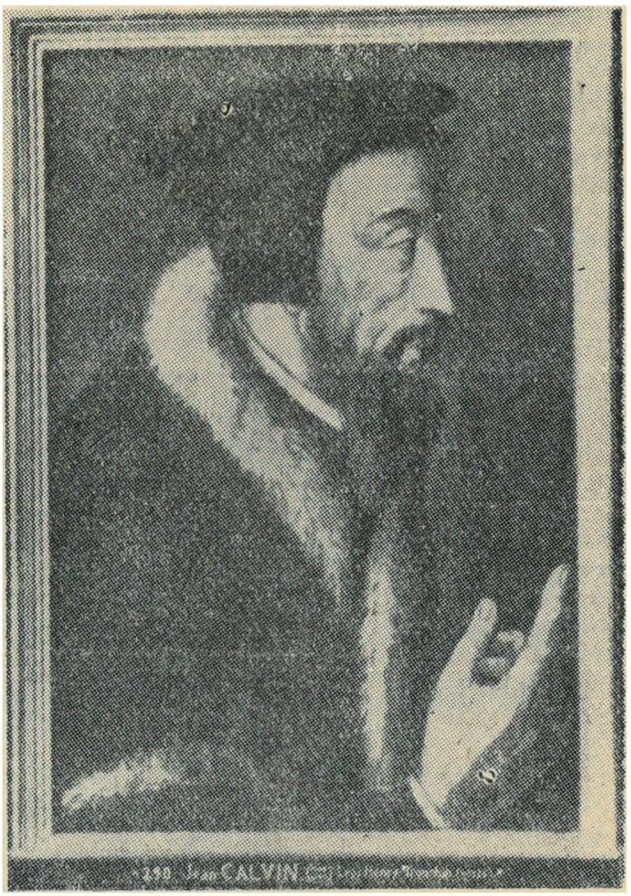

Jan Kalwin (1509—1564) reformator Kościoła

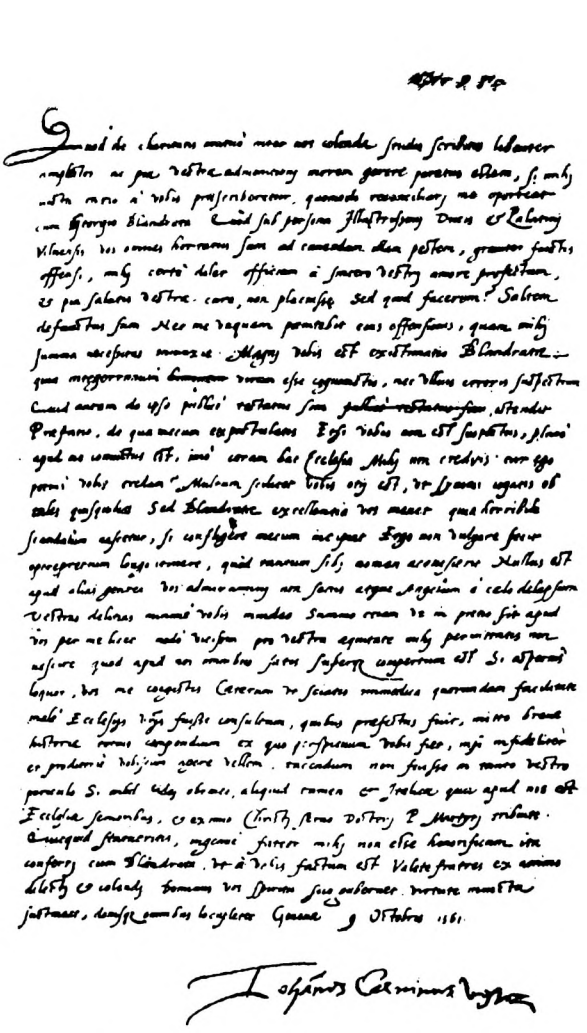

List J. Kalwina do Polaków z 1561 roku

stale niewyczerpaną kopalnią tematów dla historyków, teologów i pisarzy. Beletrystycznie np. zupełnie nie tknięty. Aż dziw bierze, myśląc o naszych zaniedbaniach w tym względzie.

Można się więc domyślać, że wystawa ma spełnić do pewnego stopnia rolę propagatora poznawania własnej przeszłości?

Bezwzględnie tak. Byłoby wielkim pożytkiem dla naszego ewangelickiego pokolenia uświadomienie sobie twórczych i stale żywych wartości przejętego dziedzictwa reformacji, poznanie owej bogatej w wydarzenia epoki oraz świadome nawiązanie do twórczych jej przejawów. Jestem przekonany, że idee reformacyjne, które w przeszłości zdolne były wzbogacić nasze życie narodowe, również i dzisiaj mogłyby być pomocne w kształtowaniu charakteru i osobowości człowieka naszej epoki.

Należy sobie zdać sprawę z tego, że przecież niewielki krok dzielił kiedyś Polskę od tego by stała się protestancka. Działalności jezuitów i wysiłkom Rzymu, a przy tym brakowi konsolidacji w obozie reformacyjnym zawdzięczamy, że nasz kraj jest dzisiaj jednym z bastionów katolicyzmu, krajem, w którym jest najwięcej „cudów" i ignorancji w sprawach religijno-kościelnych. Społeczeństwo nasze od wieków wychowywane jest w przekonaniu, że Polak musi być katolikiem, zapominając o tym, że cały szereg najsławniejszych Polaków należał do Kościołów ewangelickich. Ich łańcuch rozpoczyna Mikołaj Rej, gorliwy wyznawca Kościoła reformowanego, ojciec piśmiennictwa polskiego.

Przy okazji niedyskretne być może pytanie. Czy według zdania Księdza Superintendenta jest możliwe uaktywnienie protestantyzmu polskiego i uatrakcyjnienie go w społeczeństwie?

Myślę, że tak. Należałoby zapoznać lepiej szersze społeczeństwo z jego wartościami religijnymi, kulturalnymi i społecznymi, przełamać zakorzenione pojęcia o obcości tego ruchu, przede wszystkim zaś wzbudzić zamiłowanie młodszego pokolenia do poważnego studiowania rodzimych tradycji reformacyjnych i włas-

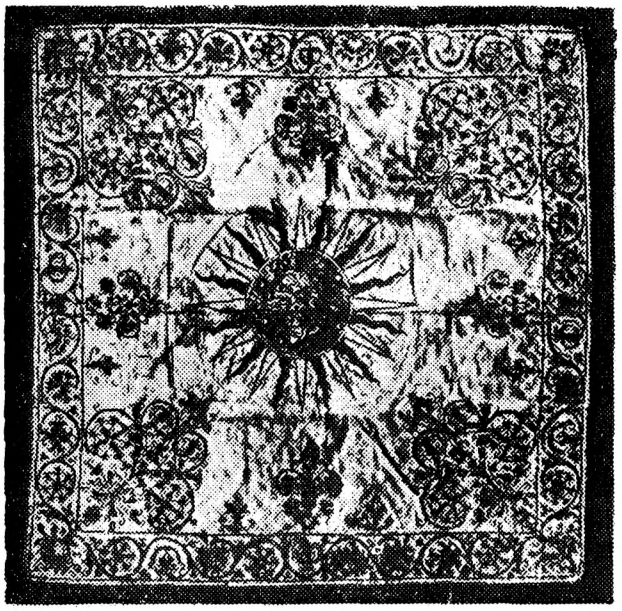

Nakrycia Komunijne w Kościele Reformowanym z XVI wieku

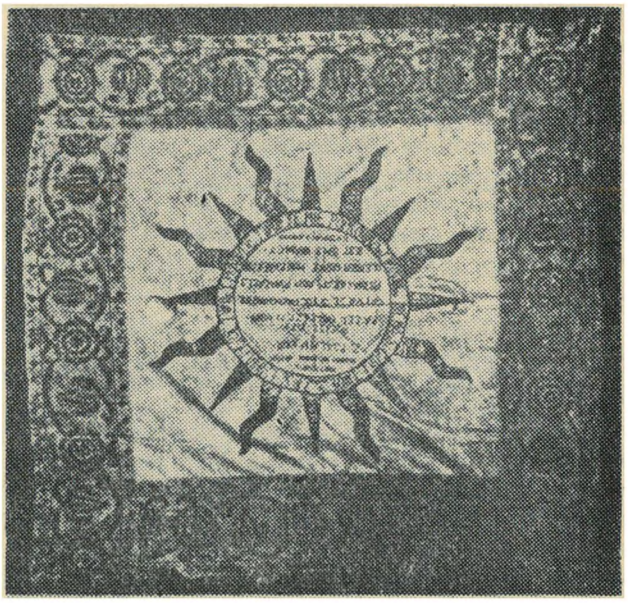

Kielich Komunijny z XVIII w. w Kościele Reformowanym w Warszawie

nej nowej twórczości. W tym kierunku winny współdziałać wszystkie wyznania protestanckie.

Czy poza wystawą przewiduje Ksiądz w najbliższej przyszłości jakieś inne tego rodzaju akcje?

Czas pokaże. Tematów i zagadnień godnych uwagi jest mnóstwo. W tej chwili chciałbym by wystawa „Reformacja w Polsce" spełniła swe zamierzone zadanie, by zainteresowała nie tylko Warszawę ale i zbory prowincjonalne i dała asumpt do pobudzenia inicjatywy innych ośrodków protestanckich w całej Polsce.

Wiadomo, że przygotowanie takiej wystawy nie jest sprawą łatwą. Jak przebiegały prace przygotowawcze?

Byłem całkowicie świadom kłopotów jakie nastręcza każda tego rodzaju impreza. Wystawa, przygotowywana pod auspicjami Konsystorza Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, spotkała się z życzliwym ustosunkowaniem instytucji i osób, do których zwracaliśmy się o pomoc. Za możliwość skorzystania z eksponatów Biblioteki Uniwersyteckiej należy się podziękowanie jej Dyrektorowi p. prof. Janowi Baculewskiemu, zaś za materiały z Muzeum Narodowego p. Dyrektorowi prof. dr Stanisławowi Lorentzowi. Najwięcej trudów i starań przy ogólnej organizacji i doborze eksponatów poniósł ks. dr Witold Benedyktowicz, pracownik B. U. W., któremu na tym miejscu składam również serdeczne dzięki. Opracowanie graficzne zawdzięczamy p. prof. Czajkowskiemu. Poza tym wiele pracy włożył i personel techniczny wystawy, personel i członkowie parafii reformowanej, w której lokalu wystawa się odbywa.

Przypuszczam, że czytelnicy naszego pisma z powyższych wyjaśnień zorientowali się ogólnie co do tematyki, celu i charakteru wystawy.

Należałoby sobie tylko życzyć by spełniła ona swe zadanie i cieszyła się popularnością. W dużej mierze zależy to od samego społeczeństwa ewangelickiego. Dziękuję więc za wywiad i do zobaczenia na wystawie.

I ja dziękuję. Mam nadzieję, że i czytelnicy Jednoty spoza Warszawy nią się zainteresują a przy okazji odwiedzą Redakcję.

Dzban Komunijny z XVIII w. w Kościele Reformowanym w Warszawie

Co piszą inni?

„W obliczu Soboru Powszechnego" — „Trzy wywiady". „Tygodnik Powszechny" odważył się na rzecz dotąd niezwykłą w naszej prasie katolickiej, a mianowicie użyczył swych szpalt zwierzchnikom trzech niekatolickich Kościołów: Księdzu Arcybiskupowi Tymoteuszowi (Kościół Prawosławny), Ks. Biskupowi Andrzejowi Wantule i Ks. Superintendentowi Janowi Niewieczerzałowi.

W komentarzu „Tygodnika Powszechnego" znajdujemy sformułowania, które wyjaśniają stanowisko katolickie w sprawie zjednoczenia Kościołów i a priori określają warunki owego zjednoczenia. Nie wdając się w dyskusję co do owego stanowiska, wyrażonego ogólnie słowami: „pełne zjednoczenie może nastąpić tylko w Kościele Katolickim („Tygodnik Powszechny") — i my stwierdzamy: protestanci mogliby wejść do wspólnego nam wszystkim Kościoła tylko razem z Lutrem i Kalwinem, nigdy bez nich. Poniżej podajemy pełny tekst artykułu-wywiadu „Tygodnika Powszechnego".

Redakcja Jednoty

W obliczu Powszechnego Soboru

Redakcja „Tygodnika Powszechnego" zwróciła się do przedstawicieli trzech największych niekatolickich wyznań chrześcijańskich w Polsce z prośbą o udzielenie wywiadu na temat zapowiedzianego przez Ojca św. Jana XXIII Soboru Powszechnego.

Od kilkudziesięciu lat cały świat chrześcijański żyje pod znakiem usilnych dążeń do przywrócenia jedności Kościoła. Dążenia te znalazły swój wyraz przede wszystkim w Ruchu Ekumenicznym, dzięki któremu olbrzymia większość Kościołów Ewangelickich nawiązała ze sobą ścisłą współpracę. W pracach tego Ruchu bierze też aktywny udział Kościół Prawosławny. Kościół Katolicki ustosunkował się do tych dążności z dużym zrozumieniem i życzliwością, a obecny Papież poruszył oficjalnie sprawę zjednoczenia chrześcijaństwa z okazji zapowiedzi zwołania XXI Soboru Powszechnego. Starania o zjednoczenie chrześcijaństwa uważa Jan XXIII za jedno z najważniejszych zadań swego pontyfikatu. Do zagadnienia tego powraca też w wielu swoich przemówieniach i poświęcił mu część swej pierwszej programowej encykliki Ad Petri Cathedram z 29 czerwca ubiegłego roku.

Aczkolwiek istnieją zasadnicze różnice doktrynalne dzielące chrześcijan, to jednak należy z radością stwierdzić, że przezwyciężono już w poważnym stopniu trudności natury psychologicznej — wzajemną niechęć, nieufność i uprzedzenia. Fakt ten posiada olbrzymie znaczenie, jeśli chodzi o możliwości zjednoczenia chrześcijaństwa. Temu przezwyciężaniu przeszkód natury psychologicznej służy m. in. Oktawa Modlitw o Zjednoczenie Chrześcijaństwa, odprawiana corocznie, od pięćdziesięciu przeszło lat, w dniach od 18 do 25 stycznia. W modlitwach tych jednocześnie biorą udział katolicy, ewangelicy i prawosławni. Te kontakty międzywyznaniowe stają się obecnie coraz częstsze i żywsze, nie tylko w ramach wspomnianej Oktawy Modlitw, lecz także podczas konferencji teologicznych, spotkań między chrześcijańskimi publicystami, czy wspólnych wypowiedzi na łamach tego samego pisma. I tak np. w jednym z ostatnich numerów nowojorskiego miesięcznika The Catholic World (styczeń 1960) zamieszczono wypowiedzi trzech teologów: ewangelickiego, prawosławnego i katolickiego na temat problemów ekumenicznych.

W niedawnym wywiadzie na temat przygotowań do Soboru Powszechnego, 24 stycznia br., kard. Tardini oświadczył, że jeżeli ktokolwiek spośród przedstawicieli Oddzielonych Kościołów chciałby być obecny na Soborze, będzie mógł przybyć w charakterze obserwatora.

Zagadnienie zjednoczenia chrześcijaństwa budzi i wśród polskich katolików żywe zainteresowanie. Podkreślili to biskupi polscy w liście pasterskim z lipca ubiegłego roku. Czytamy tam m. in.: Tęsknota za zjednoczeniem ludzkości oraz spotęgowaniem życia religijnego w świetle nauki katolickiej jest znamiennym rysem ludzi naszych czasów. Tej właśnie tęsknocie odpowiada w pełni na płaszczyźnie chrześcijaństwa idea przywrócenia jedności Kościoła, realizująca gorące pragnienie wszystkich chrześcijan.

Na koniec jeszcze jedna uwaga. Mianowicie z punktu widzenia katolickiego moglibyśmy oczywiście wysunąć pewne zastrzeżenia odnośnie niektórych sformułowań, zawartych w wypowiedziach naszych Czcigodnych Rozmówców. Dotyczy to zwłaszcza zagadnienia jedności Kościoła. Przypominamy, że problemowi temu poświęciliśmy kilka poważnych artykułów w specjalnym numerze „Znaku" z października ubiegłego roku. Tutaj chcielibyśmy tylko podkreślić, że w sprawie zjednoczenia chrześcijaństwa skłonni jesteśmy niekiedy zajmować dwie, budzące zastrzeżenia, postawy. Mianowicie z jednej strony postawę „biernego oczekiwania", z drugiej — postawę traktowania wszystkich wyznań chrześcijańskich w dziedzinie doktrynalnej al pari.

Pierwszą postawę można by scharakteryzować w następujący sposób: my, katolicy, jesteśmy w posiadaniu pełnej prawdy i mamy całkowitą rację. To wyłącznie niekatolicy ponoszą odpowiedzialność za rozłam w Kościele. Niechże oni teraz myślą, jak naprawić swój błąd. Czekamy łaskawie na ich powrót. Takiej postawy nie da się pogodzić ze zdaniem papieża

Jana XXIII, że brak jedności chrześcijaństwa jest zawiniony również przez katolików.

Zwolennicy drugiej postawy — traktowania jako równie prawdziwych wszystkich Kościołów Chrześcijańskich — wyobrażaliby sobie zjednoczenie w formie „konferencji okrągłego stołu", podczas której każda strona by trochę ustąpiła.

Wbrew obu tym postawom, czy też raczej biorąc to, co w każdej z nich jest słuszne, określmy dwoma zdaniami stanowisko katolickie wobec możliwości zjednoczenia chrześcijan: pełne zjednoczenie może nastąpić tylko w Kościele Katolickim; w dążeniu tym, w określonych dziedzinach należy niekatolikom „wyjść naprzeciw", tak daleko, jak to tylko jest możliwe. (Oczywiście nie ma mowy o tzw. kompromisie w sprawach zasadniczych.)

Zamieszczając te wywiady dajemy wyraz naszej głębokiej radości i przekonaniu, że służymy idei przywrócenia jedności chrześcijaństwa.

REDAKCJA

Wywiady przeprowadził z ramienia redakcji „Tygodnika Powszechnego" p. **BOHDAN GĘBARSKI.** Oto pięć pytań postawionych naszym trzem Rozmówcom:

Pytanie 1: Czy pojednanie Kościołów jest pożądane?

Pytanie 2: Jakie realne przeszkody istnieją ku temu?

Pytanie 3: Co powinno być uczynione, aby pojednanie stało się możliwe?

Pytanie 4: Jak, z punktu widzenia swego kościoła, należy ocenić zapowiedziany przez Papieża Sobór Powszechny Kościoła Katolickiego?

Pytanie 5: Czy już teraz istnieją możliwości jakiejś wspólnej akcji z Kościołem Rzymsko-Katolickim?

* * *

ARCYBISKUP TYMOTEUSZ zastępca metropolity Kościoła Prawosławnego w Polsce:

Odpowiedź 1: Kościół Chrystusowy jest jedyny i niepodzielny. Wśród chrześcijan nie ma jednak jedności i istnieją liczne Kościoły Chrześcijańskie, które posiadają swoje odrębności dogmatyczne i ustrojowe i w swej działalności nieraz wzajemnie się zwalczają. Taki pożałowania godny stan jest anormalny i dla Kościoła szkodliwy. Potrzeba naprawienia tego stanu i przywrócenia jedności nigdy nie była obca świadomości chrześcijańskiej. Kościół Prawosławny prawie na każdym nabożeństwie modli się o połączenie Kościołów. Toteż każdy poważny krok w kierunku przywrócenia naruszonej jedności w Kościele należy powitać z uznaniem.

Odpowiedź 2: Przeszkodę w pojednaniu stanowią chyba przede wszystkim różnice o charakterze dogmatycznym, powstałe w późniejszym okresie dziejów Kościoła oraz częściowo wynikające z tych różnic odrębności ustrojowe poszczególnych Kościołów. Realną przeszkodę stanowią wzajemne uprzedzenia, antagonizmy i obcość, które na przestrzeni wieków narastały we wzajemnych stosunkach między poszczególnymi Kościołami.

Odpowiedź 3: W przeszłości podejmowane były liczne próby pojednania, trzeba jednak stwierdzić, że prawdziwe cele, przyświecające tym próbom, dalekie były od ducha miłości i jedności chrześcijańskiej i dlatego nie znalazły dla siebie trwałego oparcia. Niezadowolenie i gorycz wspomnień, jakie próby te pozostawiły u wielu chrześcijan, wskazują na to, iż nie były one słusznie pomyślane i zrealizowane. Doświadczenie czasów minionych winno służyć nauką na przyszłość. W szczególności pojednanie może mieć mocniejszą podstawę jedynie w tym wypadku, jeśli wynikać będzie z ducha prawdziwej miłości chrześcijańskiej oraz oparte będzie na zasadach dobrowolności, bez zamiaru podporządkowania lub narzucenia swej woli innym. Należy rzetelnie pracować nad stworzeniem odpowiedniego klimatu, niezbędnego dla prawdziwego pojednania. Zresztą w odniesieniu do Kościoła Wschodniego zagadnienie przywrócenia jedności wymaga ustalenia przez lokalne Kościoły Prawosławne wspólnego stanowiska, co umożliwiłoby udzielenie autorytatywnej odpowiedzi na postawione pytanie.

Odpowiedź 4: Zapowiedziany przez papieża Jana XXIII Sobór, który w pojmowaniu Kościoła Rzymsko-Katolickiego będzie soborem powszechnym, jest wewnętrzną sprawą tego Kościoła. Uważam, że rolę i znaczenie tego Soboru w dziele pojednania można będzie oceniać na podstawie jego wyników. Należy jednak spodziewać się, że zapowiedziany Sobór nie utrudni, lecz ułatwi i posunie naprzód dzieło pojednania, którego tak pragnął i pragnie świat chrześcijański, wierząc, iż osiągnięta będzie ta jedność, o którą Zbawiciel nasz prosił Ojca: aby wszyscy byli jedno (Jan, 17, 21).

Odpowiedź 5: Uważam, że obecnie, nawet przed osiągnięciem upragnionej jedności świata chrześcijańskiego, istnieje możliwość wprowadzenia przez wszystkie Kościoły wspólnej akcji w pewnych dziedzinach. Na przykład, wszystkie Kościoły mogą — i nawet powinny — wspólnie występować na rzecz pokoju, a to w imię miłości bliźniego i dobra powszechnego. Również przezwyciężenie rasowych, narodowych, religijnych i innych antagonizmów stanowi wdzięczne pole dla wspólnej pracy Kościołów Chrześcijańskich. Właśnie praktyczna działalność, zmierzająca do umocnienia ducha miłości i zgody wśród chrześcijan, jest niezbędna dla przywrócenia jedności.

* * *

KS. DR ANDRZEJ WANTUŁA biskup Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego

Odpowiedź 1: Na to pytanie można dać łatwo odpowiedź, cytując św. Pawła: Katalagete to Teo („Pojednajcie się z Bogiem"). Oznaką pojednania się z Bogiem jest chęć pojednania się z człowiekiem. Kościół w rozumieniu naszego wyznania jest ludem Bożym na ziemi. Dlatego też pojednanie się tego ludu Bożego między sobą jest świadectwem wobec świata, że

nastąpiło pojednanie z Bogiem. Jednym z motorów działania Kościołów Protestanckich w obecnym czasie jest właśnie idea pojednania, znajdująca wyraz przede wszystkim w Ruchu Ekumenicznym i w Światowej Radzie Kościołów w Genewie. Tendencje do pojednania Kościołów na terenie Polski reprezentowane są przez Polską Radę Ekumeniczną.

Odpowiedź 2: Istnieje wiele przeszkód, a wśród nich historyczne, doktrynalne i personalne. Nam zawsze trudno jest wyzwolić się z przeszłości. Ona nas kształtowała i w dużym stopniu determinuje to, czym jesteśmy. Próba wyzwolenia się od przeszłości jest niebezpieczna, gdyż grozi tym, że zagubimy własną tożsamość, a wraz z nią i to najwartościowsze, co posiadamy. Pojednanie się na gruncie doktrynalnym jest utrudnione z tego powodu, że łączy się z pojmowaniem i rozumieniem Pisma św., które w oczach protestantów stanowi jedyną normę wiary i życia. Wierność wobec doktryny wiąże się ściśle z posłuszeństwem wobec Słowa Bożego. Wreszcie personalne przeszkody wynikają z ułomności naszej natury ludzkiej, do których należą takie cechy jak chęć podkreślenia własnej roli, pozycji i ważności.

Odpowiedź 3: Sądzę, że przede wszystkim powinniśmy wkroczyć na drogę miłości. Nie dyskusje teologiczne będą nas zbliżały w pierwszym rzędzie, lecz braterskie czyny, wzajemna pomoc, usługiwanie sobie wzajemne, życzliwość. Na drugim miejscu wymieniłbym modlitwę. Musimy się wzajemnie nauczyć za siebie modlić. Spróbujmy spojrzeć na siebie jako na ludzi sobie bliskich, pragnących służyć jednemu wspólnemu Panu, Jezusowi Chrystusowi. Musimy sobie uświadomić, że on, pomimo wszelkie różnice, jest przecie naszym wspólnym Panem, naszą wspólną Prawdą, Drogą i Życiem.

Odpowiedź 4: Zapowiedź zwołania Soboru Powszechnego przez Jana XXIII wywołała bardzo żywy oddźwięk i zainteresowanie wśród wszystkich Kościołów Protestanckich. Niestety, dziś już nie ulega wątpliwości, że zapowiedziany Sobór będzie czysto wewnętrzną sprawą Kościoła Rzymsko-Katolickiego. Mimo to z życzliwym zainteresowaniem czekać będziemy przebiegu obrad i wyników tego Soboru.

Odpowiedź 5: Nie ulega wątpliwości, że istnieją! Najświeższym dowodem tego jest wspólna odezwa w sprawie opieki nad dziećmi oraz w kwestii Algierii, wydana i podpisana w końcu ubiegłego roku przez arcybiskupa Paryża, kardynała Feltin oraz przez przedstawiciela Protestanckiej Federacji we Francji, pastora Boegnera. Wskazać można również na praktykowane w wielu krajach wspólne używanie budynków kościelnych przez oba wyznania. Szerokim terenem współpracy jest również dziedzina akcji charytatywnej. Pewne środowiska rozpoczęły poza tym akcję zmierzającą do urządzenia wspólnych tygodni modlitwy o pojednanie i jedność.

* * *

KS. JAN NIEWIECZERZAŁ superintendent Kościoła Ewangelicko-Reformowanego:

Odpowiedź 1: Sądzę, że w tej kwestii żaden chrześcijanin nie może mieć wątpliwości. Jest ono ze wszech miar pożądane jako spełnienie woli Chrystusa, który pragnie, aby wszyscy Jego wyznawcy trwali w jedności. (Ew. św. Jana r. 17.)

Odpowiedź 2: Realnymi przeszkodami, utrudniającymi, a nawet w obecnej chwili uniemożliwiającymi zaistnienie owej jedności, są utrwalone przez całe wieki odrębne organizacje kościelne, różniące się w swej strukturze i nauczaniu. Pomimo że w zasadniczych sprawach dogmatycznych wszystkie Kościoły Chrześcijańskie stoją na jednym gruncie, to jednak cały szereg zasad, specyficznych dla poszczególnych Kościołów, stwarza przeszkody i przegrody ku osiągnięciu jedności. Kościoły Protestanckie z trudnością przyjęłyby np. prymat papieski i jego nieomylność w rzeczach wiary, nie zgodziłyby się na rozmowy z pozycji „prawowiernych" w stosunku do „odszczepieńców". Kościół Katolicki miałby na pewno obiekcje innego rodzaju.

Oczywiście, że nie tylko nauka kościelna i zasady czy też dogmaty mogą być poważną przeszkodą ku osiągnięciu jedności. Nie można zapominać o tym, że wszyscy jesteśmy tylko ludźmi, poddanymi różnym słabościom, mającymi wpływ na sprawy życia i działania Kościoła.

Odpowiedź 3: By pojednanie Kościołów stało się możliwe, winniśmy uświadomić sobie przede wszystkim to, że jesteśmy chrześcijanami, tzn., że staramy się wszyscy według naszego najlepszego zrozumienia być posłusznymi Bogu i wypełniać ewangeliczne nakazy Chrystusa. Tragedią chrześcijaństwa jest nie tylko jego organizacyjne rozbicie, lecz i brak wzajemnego szacunku dla innych przekonań religijnych. Za pierwszy etap pojednania uważałbym zmianę owego negatywnego ustosunkowania się wzajemnego i podkreślanie spraw nie dzielących, lecz raczej łączących wszystkich chrześcijan.

Odpowiedź 4: Zapowiedziany przez Papieża Sobór Powszechny uważamy za sprawę wewnętrzną Kościoła Rzymsko-Katolickiego. Tym niemniej, sądząc po atmosferze wytworzonej wokół Soboru, można żywić nadzieję na pewne polepszenie się wzajemnych stosunków pomiędzy Kościołami Chrześcijańskimi. Pewne oznaki na to wskazują. Każdy chrześcijanin winien być optymistą.

Odpowiedź 5: Uważam, że możliwości takie istnieją. Przede wszystkim jakaś poważna akcja wszystkich Kościołów w kierunku zabezpieczenia pokoju światowego. Niezależnie od tego, do jakiego Kościoła należymy, winniśmy uczynić wszystko, by ludzkość mogła żyć bez strachu i niepokoju, w pokoju i twórczej pracy dla dobra wszystkich. Sprawa ta nie jest tylko zagadnieniem

obchodzącym polityków. To samo — jeśli idzie o sprawy charytatywne, a nawet społeczne, mające na celu dobro bliźnich. Mam wrażenie, że szczera wola i chęć wzajemnego zbliżenia stworzyłaby, mimo istniejące różnice, warunki do wejścia na drogę pojednania. Pomimo że żyjemy w wieku wielkich przemian i niespodzianek, należy sobie uświadomić, że setki lat wzajemnego oddalenia się chrześcijan od siebie nie mogą być w jednej chwili przekreślone. Droga pojednania jest trudna, lecz nie beznadziejna. Jest ona sprawą naszej wiary. Jeśli dotychczas drogi nasze się rozchodziły — czas, by zaczęły się do siebie zbliżać. Taka jest wola nie tylko nasza, ale Jezusa Chrystusa Pana i Zbawiciela wszystkich chrześcijan.

Rozmawiał
BOHDAN GĘBARSKI

Przeniesienie rocznicy Reformacji

W Ewangelickiej Gazecie Kościelnej dla Wirtembergii radca kościelny prałat D. W. Metzger proponuje przeniesienie rocznicy Reformacji z 31 października na 1 listopada. Myśl ta nie jest taka zdrożna, jak się niejednemu w pierwszej chwili wydawać może. Przede wszystkim nie jest historycznie stwierdzone, czy Luter rzeczywiście przybił swoje tezy dnia 31 października. Luter sam niejednokrotnie mówi o dniu Wszystkich Świętych.

Przenosząc święto Reformacji na dzień 1 listopada umożliwilibyśmy szerszemu ogółowi ewangelickiemu przybycie bez wszelkich przeszkód na uroczyste nabożeństwo reformacyjne, połączone ze spowiedzią i Komunią św., obchodzone w związku historycznym, pod osłoną „obłoka świadków" Ewangelii. Wieczór dnia 31 października byłby przygotowaniem do święta Reformacji i nie pozostałby w izolacji od następnej niedzieli.

Ruch liturgiczny Kościoła rzymskiego

Poprzez wszystkie wyznania chrześcijańskie w dobie obecnej przewija się walka o przywrócenie pierwotnego nabożeństwa chrześcijańskiego. I w Kościele rzymsko-katolickim, szczególnie w jego ruchu liturgicznym przejawia się to dążenie. Już we wczesnym średniowieczu, kiedy w Kościele rzymskim powstawało używanie monstrancji, wystawianie i adoracja poświęconej hostii, budziła się we własnych szeregach ostra krytyka potępiająca odnowienie pogańskich wyobrażeń i obrządków, wskazująca na to, że według Pisma świętego błogosławiony chleb nie służy do oglądania i obnoszenia, lecz do pobożnego spożywania (Mikołaj Cusanus). Niedawno jeden z tygodników rzymsko-katolickich w Niemczech ośmielił się swoim czytelnikom wystawić przed oczy, że w pierwotnym Kościele katolickim nie było ani zginania kolan przed sakramentem, ani przechowywania sakramentu w kosztownych naczyniach, ani procesji, ani tzw. nabożeństw sakramentalnych, ani tabernakulum do adoracji Przenajświętszego.

Wszystko to stworzyła egzaltowana uczuciowa pobożność, nie zdająca sobie sprawy z wyciągniętych stąd konsekwencji teologicznych. Z tej drogi należy zawrócić: „Eucharystia nie jest przedmiotem do trzymania w ręce, dotykania oczyma, zamykania w kosztownej oprawie, obnoszenia z muzyką po ulicach, lecz jest czynnością, przyjściem Boga do ludzi, hymnem pochwalnym ludzi przed Bogiem, jest świętą ucztą, znakiem społeczności Pana ze swoimi uczniami, Stwórcy ze swoimi stworzeniami. Jesteśmy zaproszeni do Stołu i poznajemy po nim naszą wspólnotę jako rodzina Boża w domu Pańskim" (A. Kirchgässner).

Czego obawiają się protestanci amerykańscy

W listopadzie br. odbędą się w USA wybory prezydenta. Możliwe, że kandydatem z ramienia partii demokratycznej będzie katolik Kennedy, którego szanse zostania prezydentem są dość duże. Czym się tłumaczy fakt, że protestanci amerykańscy, tak bardzo tolerancyjni w stosunku do innych wyznań, z ogromną namiętnością zwalczają ideę wprowadzenia rzymskiego katolika do Białego Domu? Na to pytanie odpowiada teolog protestancki Brown na łamach „The Catholic World", o co go sama redakcja tego pisma prosiła. Pisze on między innymi:

„Protestanci boją się wzrostu wpływu katolików przede wszystkim dlatego, że boją się o swoje własne prawa: wiedzą przecież, że w krajach opanowanych przez rzymski katolicyzm prawa innych wyznań bywają poważnie ograniczane, a wpływ duchowieństwa jest decydujący także w sprawach całkowicie świeckich. Wielu protestantów nie widzi żadnej gwarancji, że w Stanach Zjednoczonych nie nastąpiłoby to samo, gdyby katolicyzm stał się tu religią uprzywilejowaną. A do tego właśnie — ich zdaniem — zmierzają ostatnio żądania i ambicje katolików amerykańskich.

Domagają się oni, na przykład, subwencji federalnych dla swoich szkół. Motywują to swoistą interpretacją konstytucyjnej zasady wolności religijnej. Jednak w odczuciu wielu Amerykanów żądanie to nie jest „domaganiem się równouprawnienia", lecz raczej — przywileju, co narusza podstawową zasadę rozdziału Kościoła od Państwa.

Niektóre środowiska protestanckie i bezwyznaniowe obserwują też z niepokojem rosnące aspiracje polityczne katolików: wszak pewien odłam prasy katolickiej przedstawia dziś „zaangażowanie" w tej dziedzinie. Wielu obserwatorów sądzi więc, że jeśli nie zakreśli się już dziś granic tej ekspansji, nie będzie można jej potem powstrzymać."

APEL ŚWIATOWEJ RADY KOŚCIOŁÓW DO MOCARSTW ATOMOWYCH. — Egzekutywa Światowej Rady Kościołów, która odbyła w lutym br. swoją normalną półroczną sesję w Buenos Aires, pod przewodnictwem dr Fry, przy udziale delegatów z całego świata, zaapelowała do mocarstw atomowych, aby nie szczędziły wysiłków w celu ustanowienia skutecznej kontroli wszelkich doświadczeń z bronią atomową i wodorową.

Ostatecznym celem narodów — głosi komunikat — musi być wykluczenie wojny w ogóle. W związku z obecnym stanem pertraktacji w Genewie zwrócono się w szczególności do Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego o poczynienie wzajemnych ustępstw.

Wreszcie Rada Kościołów zwróciła się z apelem do rządu francuskiego o poniechanie zamiaru przeprowadzenia eksperymentu atomowego na Saharze (w międzyczasie eksperyment taki został już przeprowadzony).

WZROST LICZBY SAMOBÓJSTW. — Światowa Organizacja Zdrowia przy Narodach Zjednoczonych opublikowała komunikat, z którego wynika, że niebezpieczeństwo samobójstw u ludzi starych stale wzrasta.

W krajach takich, jak Belgia, Francja, Wielka Brytania, Italia, Holandia, Portugalia, Austria, Szwajcaria i Hiszpania największą skłonność do samobójstwa objawiają mężczyźni po siedemdziesiątce. W Kanadzie, Norwegii i Szwecji krytyczny wiek znajduje się pomiędzy 60 a 70 rokiem życia. U kobiet największa skłonność do samobójstw ujawnia się 10 lat wcześniej, pomiędzy 65 a 74 rokiem życia. Powodem samobójstw jest wszędzie to samo: bezrobocie, polityczne niepokoje, nędza i duchowe załamanie. Znamienne jest to — według komunikatu — że zarówno w „bogatych" jak i w „biednych" krajach nagła zmiana w sytuacji ludzi starych wywołuje ten sam niepokój i zwątpienie. Największe nasilenie samobójstw daje się zauważyć u kawalerów, wdów i rozwiedzionych. Stąd wniosek, że rodzina, grono przyjaciół chroni ludzi starych od desperackich myśli.

Ujawnione przez Światową Organizację Zdrowia dane są o tyle alarmujące, że w wielu z wymienionych krajów istnieją najbardziej nowoczesne domy starców. Należy stąd wyciągnąć wniosek, że problem ludzi starych nie polega wyłącznie na zabezpieczeniu materialnym.

„CAŁA FRANCJA JEST WINNA". — W ostatnim czasie ujawnione zostały bliższe szczegóły tragicznego położenia uchodźców algierskich. Pod wrażeniem tych wstrząsających faktów zarówno Kościół Katolicki jak i Ewangelicki wezwały społeczeństwo do wzmożonej pomocy. Prezydent Protestanckiego Związku Kościołów Ks. dr. Marc Boegner powiedział pewnemu dziennikarzowi angielskiemu, co następuje: „Cała Francja jest winna, gdyż zatroszczyła się o te sprawy dopiero wtedy, gdy w wielu wypadkach już było za późno". Kierownik Protestanckiej Organizacji Pomocowej CIMADE, Ks. Jacques Beaumont zwrócił szczególną uwagę na głód, panujący wśród dzieci. W obozach przesiedleńców brak najbardziej podstawowych środków żywności, lekarstw, odzieży i koców. Przedstawiciel katolickiej organizacji pomocowej oświadczył, że 25% mahometańskiej ludności Algierii to uchodźcy w swoim własnym kraju.

ZJEDNOCZENIE KOŚCIOŁÓW W INDIACH. — Bardzo pocieszające wiadomości nadchodzą z Indii. Oto anglikański Kościół Północnych Indii i Pakistanu dużą większością głosów uchwalił zjednoczenie z metodystami, baptystami, kongregacjonalistami, i prezbyterianami. Całkowita unia nastąpi prawdopodobnie dopiero w r. 1963 ale wszystko wskazuje na to, że chodzi tu o takie samo przedsięwzięcie jak w r. 1947, kiedy to powstał Kościół południowoindyjski z połączenia anglikanów, metodystów, prezbyterian i innych wyznań protestanckich. Nowo powstająca unia różni się tym od południowoindyjskiej, że ten nowy Kościół będzie posiadał jednolitą władzę duchowną.

W kilku wierszach

— W Niedzielę Palmową odbyła się w różnych miejscowościach Szwecji ordynacja trzech kobiet teologów na pastorów szwedzkiego luterańskiego Kościoła państwowego.

— Do Zbiornicy Surowców Wtórnych w Warszawie dostarczono jako makulaturę Konkordancję Biblijną dr Hieronima Kromayera, wydaną w Lipsku w r. 1677. Zawiera ona tekst hebrajski, grecki i niemiecki. Ogromne tomisko ważące 8 kg zostało przejęte przez Bibliotekę Narodową.

— Kościół ewangel. augsburski św. Trójcy w Warszawie został zradiofonizowany. Świetna aparatura zapewnia doskonałą słyszalność kazań i liturgii.

— W sierpniu br. odbędzie się w Monachium, stolicy katolickiej Bawarii, Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny.

— Do modlitw o pomyślność konferencji rozbrojeniowej w Genewie wezwali wiernych: anglikański arcybiskup Canterbury, katolicki kardynał Godfrey oraz wielki rabin Londynu.

— W Kongo Belgijskim, które w bieżącym roku uzyska niepodległość zamieszkuje 5 milionów katolików, 1 milion protestantów i 100 000 mahometan. Połowa ludności to jeszcze poganie.

— Trzecia sesja praskiej chrześcijańskiej konferencji pokojowej, która się miała odbyć w końcu kwietnia została odroczona do września br.

— Światowa Rada Kościołów wezwała wszystkie Kościoły członkowskie do pospieszenia z pomocą ofiarom strasznego trzęsienia ziemi w Agadirze, na skutek którego poniosło śmierć ok. 12 000 ludzi.

— Ewangelicki Kościół w Austrii liczył na dzień 31 grudnia 1959 r. 414,812 dusz, która to liczba wzrosła w ciągu roku o przeszło 2 000 osób. Z Kościoła rzymskiego wstąpiło 3.328 osób.

— Kapitalny remont ewangelickiej katedry w Lund, który będzie ukończony jeszcze w bieżącym roku, będzie kosztował ok. 3 milionów koron.

— Pastor Niemöller odbył podróż po Stanach Zjednoczonych, w czasie której wygłosił szereg odczytów.

OGÓLNE ZEBRANIE Członków Par. Ewang.-Reformowanej w W-wie

W sobotę, dnia 26 marca 1960 r. odbyło się w sali zborowej przy ul. Świerczewskiego 76a doroczne Ogólne Zebranie Zborowe. Ogólne Zebrania Członków Parafii stanowią ważny czynnik życia kościelnego przez to, że dają okazję do gruntowniejszej analizy działalności Zboru i zainteresowania całością życia kościelnego większej liczby wyznawców.

Tegoroczne Zebranie miało szczególny charakter choćby z tego tytułu, że odbywało się po raz pierwszy w nowym budynku parafialnym, w nowych, lepszych warunkach lokalowych.

Porządek dzienny przewidywał sprawozdanie z życia religijnego, społecznego i gospodarczego Zboru oraz wybór nowego Kolegium Kościelnego, po ukończeniu działalności dotychczasowego K. K. z jego prezesem p. R. Lamprychtem na czele.

Sprawozdanie z życia religijnego, złożone przez proboszcza Parafii ks. Jana Niewieczerzała, stanowiło analizę stanu obecnego determinowanego nawałem prac gospodarczo-administracyjnych, związanych z przeprowadzanymi ostatnio dużymi remontami i adaptacjami budynków kościelnych. Pomimo to praca religijna, jak również charytatywna, skupiona w Sekcji Ewang.-Społecznej pod kierunkiem p. prof. dr Z. Lejmaach, akcje kolonijne dla dzieci, obóz młodzieżowy, lekcje religii, Szkoła Niedzielna, Wieczory Zborowe, Wieczory Bibilijne świadczą o intensywnym życiu zborowym.

Sytuacja gospodarcza Zboru wymaga zwiększenia ofiarności wszystkich członków Zboru. Ustępujące Kolegium borykało się z wieloma trudnościami natury materialnej, które dzięki pomocy Konsystorza i zrozumieniu zborowników zostały przezwyciężone. Sprawozdanie finansowe, złożone przez p. J. Pośpiecha zobrazowało aktualną sytuację Zboru w tym względzie i wskazało na konieczność dalszych wysiłków Parafii w kierunku zrównoważenia budżetu w następnym roku.

Po odczytaniu protokołu Komisji Rewizyjnej i udzieleniu absolutorium ustępującemu Kolegium, przystąpiono do wyboru nowego Kolegium Kościelnego, którego prezesem został p. Edmund Baum, b. radca Konsystorza i długoletni członek Kolegium Kościelnego Zboru Warszawskiego.

Zbór Warszawski, wdzięczny ustępującemu Kolegium za pracę i wysiłki włożone w organizację i stabilizację Parafii, życzy nowemu Kolegium błogosławieństwa Bożego w pracy dla dobra Zboru i Kościoła.

Śp. dr chemii Jan WEDEL

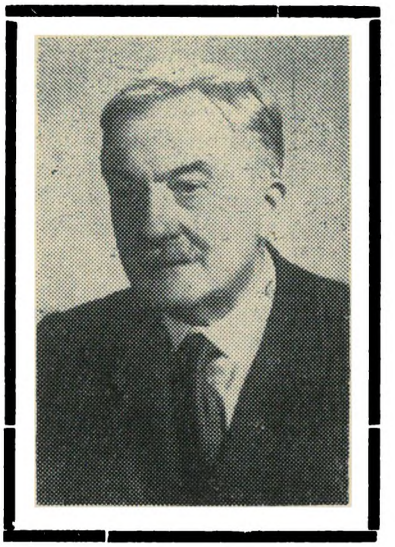

Dnia 31 marca br. zmarł po krótkiej chorobie w wieku lat 86, niemal w przeddzień planowanego wyjazdu do Anglii, ostatni przedstawiciel rodu Wedlów śp. dr. Jan Wedel, b. właściciel znanej w całym kraju a także za granicą firmy „E. W E D E L", która przez dziesiątki lat produkowała doskonałej jakości czekolady i cukierki. Założycielem firmy w II połowie ubiegłego wieku był ojciec zmarłego Emil Wedel. Zrazu była to mała fabryczka przy ul. Szpitalnej, która dopiero pod dyrekcją śp. Jana Wedla rozrosła się do wielkości ogromnego przedsiębiorstwa, zlokalizowanego przy ul. Grochowskiej na Pradze.

Nazwisko śp. Jana Wedla wzbogaci niewątpliwie długą listę ewangelików warszawskich, którzy dobrze się zasłużyli rozwojowi przemysłu stołecznego w czasach przedwojennych. Nie było w zmarłym nic z typowego fabrykanta, który dba tylko o własną kieszeń. Interesował się żywo potrzebami robotnika, założył z własnej inicjatywy żłobek przyfabryczny, przedszkole a nawet dom wypoczynkowy w okolicach Warszawy. Nie dziw też, że tysiące byłych pracowników wzięło udział w pogrzebie „wielkiego przyjaciela", jak go w nekrologu nazywali robotnicy.

Nabożeństwo żałobne w kościele św. Trójcy, wypełnionym do ostatniego miejsca, odprawili: ks. bp. Michelis, ks. sen. Trenkler, ks. pref. Krenz. W przemówieniu pożegnalnym ks. Michelis podkreślił walory społeczne zmarłego jak również jego gorące przywiązanie do Kościoła i parafii, czemu dał wyraz jeszcze raz kilka tygodni przed zgonem, fundując lichtarze na ołtarz. Nieoczekiwany zgon uniemożliwił mu zrealizowanie obietnicy ufundowania 2 witraży w kościele św. Trójcy, na miejsce zniszczonych przez wojnę, które swego czasu ufundował ojciec zmarłego śp. Emil Wedel.

Na cmentarzu w obecności tysięcznych rzesz i przy dźwiękach orkiestry zwłoki śp. Jana Wedla złożone zostały do grobu rodzinnego.

Zmarły pozostawił w głębokim smutku żonę, która wiernie stała przy swoim mężu i otaczała go bardzo troskliwą opieką, siostrzeńców i dalszych krewnych. „Błogosławieni są odtąd umarli, którzy w Panu umierają. Zaprawdę mówi duch im, aby odpoczywali od prac swoich, a uczynki ich idą za nimi."

KRONIKA STOŁECZNA

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

Parafia Ewangelicko-Reformowana (ul. Świerczewskiego 74)

1.V.60. (Niedz. Mis. Domini)
godz. 10 — nabożeństwo z Komunią św.
— **Ks. Jan Niewieczerzał**

8.V.60. (Niedz. Jubilate)
godz. 10 — nabożeństwo
— **Ks. Zdzisław Grzybek**

15.V.60. (Niedz. Cantate)
godz. 10 — nabożeństwo
— **Ks. Jan Niewieczerzał**

22.V.60. (Niedz. Rogate)
godz. 10 — nabożeństwo
— **Ks. Jarosław Niewieczerzał**

26.V.60. (Wniebowstąpienie Pańskie)
godz. 17 — nabożeństwo
— **Ks. Jan Niewieczerzał**

29.V.60. (Niedz. Exaudi)
godz. 10 — nabożeństwo
— **Ks. Zdzisław Grzybek**

Parafia Ewangelicko Augsburska Św. Trójcy

1.V.60 (Niedz. Mis. Domini)
godz. 11 — naboż. z Kom. Św.
godz. 10,45 — spowiedź
— **Ks. Zygmunt Michelis**

6.V.60 (piątek)
godz. 18. — nabożeństwo nieszporne
— **Ks. Ryszard Trenkler**

8.V.60 (Niedz. Jubilate)
godz. 11 — naboż. z Kom. Św.
godz. 10,45 — spowiedź
— **Ks. Ryszard Trenkler**

13.V.60 (piątek)
godz. 18. — nabożeństwo nieszporne
— **Ks. Zygmunt Michelis**

15.V.60 (Niedz. Cantate)
godz. 11 — naboż. z. Kom. Św.
godz. 10,45 — spowiedź
— **Ks. Zygmunt Michelis**

20.V.60 (piątek)
godz. 18. — nabożeństwo nieszporne
— **Ks. Ryszard Trenkler**

22.V.60 (Niedz. Rogate)
godz. 11 — naboż. z Kom. Św.
godz. 10,45 — spowiedź
— **Ks. Ryszard Trenkler**

26.V.60 (Wniebowstąpienie Pańskie)
godz. 18 — naboż. bez Kom. Św.
— **Ks. Zygmunt Michelis**

29.V.60 (Niedz. Exaudi)
godz. 11 — naboż. z Kom. Św.
godz. 10,45 — spowiedź
— **Ks. Otton Krenz**

Uwaga. Począwszy **od czerwca** godzina nabożeństw niedzielnych ulegnie zmianie, a mianowicie: początek nabożeństwa godz. 10,30, spowiedź godz. 10,15.

Koncert muzyki pasyjnej

W Niedzielę Palmową odbył się długo oczekiwany Koncert Muzyki i Śpiewu Pasyjnego w kościele ewangelicko-reformowanym. Organizatorem koncertu był *ks. sup. Niewieczerzał,* któremu należy się podziękowanie za dobór wysoko wykwalifikowanych wykonawców oraz stosownych do czasu pasyjnego utworów.

Usłyszeliśmy m. in. *Haendla i Mozarta* w wykonaniu *p. Wisławy Ćwiklińskiej* (sopran) i *p. Tarasewicza* (tenor). Szczególnie nastrojowo oddziaływały na licznie zgromadzonych słuchaczy występy *p. prof. Szajera* (skrzypce) i *p. Zaczka* (wielonczela). Utwory organowe i akompaniament zawdzięczamy *p. Hanno Blaszke,* którego gra byłaby bez zarzutu, gdyby nie to, że nie znając bliżej miejscowego instrumentu, nie potrafił odpowiednio gospodarować licznymi registrami. Właśnie wskutek tego gra organowa, nie pozbawiona wirtuozerii, była jednak stanowczo za głośna, szczególnie w akompaniamencie, co chwilami nieco drażniło słuchaczy. Jest to zresztą tylko mankament techniczny, który na przyszłość da się łatwo uniknąć.

Organizatorowi koncertu, który przez swe słowo końcowe i modlitwę uwydatnił jeszcze bardziej moment przeżycia religijnego, należy się pełne uznanie. Społeczność protestancka Warszawy ceni bardzo wysoko te dwa pierwsze koncerty religijne urządzone przez reformowaną i augsburską parafię stołeczną.

Wdzięczny słuchacz

„Gdziekolwiek widzimy jakieś dążenie jednostek czy całych grup, gdzie toczą się walki pod hasłem wielkich ideałów, tam zawsze chodzi o najrealniejszą ojczyznę".

P. Hulka-Laskowski

„Ani jeden wielki Polak na przestrzeni dziejów polskich nie odważył się twierdzić, że polskość zamyka się całkowicie w katolicyzmie i że poza nim nie ma polskości".

P. H. L.

„Coś po swych ojcach odziedziczył, zdobądź to, iżbyś to posiadał".

Goethe

„Kościół ma być wolny, jak za czasów apostolskich, gdy po wyborze biskupa nie słali po sakry do Rzymu, po prowizje do panów, po gratyfikacje do biskupów, po prezentacje do królów a do podawiec: ale prosili Pana Boga swego jako wiernego podawcę i rozdawcę wszystkich spraw świata tego i o salwę i o inwestyturę wiernym swoim".

M. Rej—Postylla

„Faktem jest, że ruch religijny ogarnął wszystko, co w narodzie było zacnem, inteligentnem i przystępnem religijnemu uczuciu, faktem jest, że z łona tego ruchu wyszedł jedyny program polityczny, jedyne solidarne stronnictwo, na które aż do sejmu czteroletniego zdobyliśmy się w nowożytnych dziejach...

...W XVIII-tym wieku starano się, ażeby reformację z dziejów naszych zupełnie wymazać i istnieniu jej zaprzeczyć. Dziś tą drogą iść niepodobna... Dziś nie możemy jej ograniczyć do aspiracji ku kościołowi narodowemu i do polemiki religijnej, a odmówić jej programu politycznego i zbudzenia literatury, choćby dlatego, że nie wiedzielibyśmy, jakiemu czynnikowi mamy te korzyści przypisać..."

M. Bobrzyński
(Dzieje Polski)

Cena zł 4.—